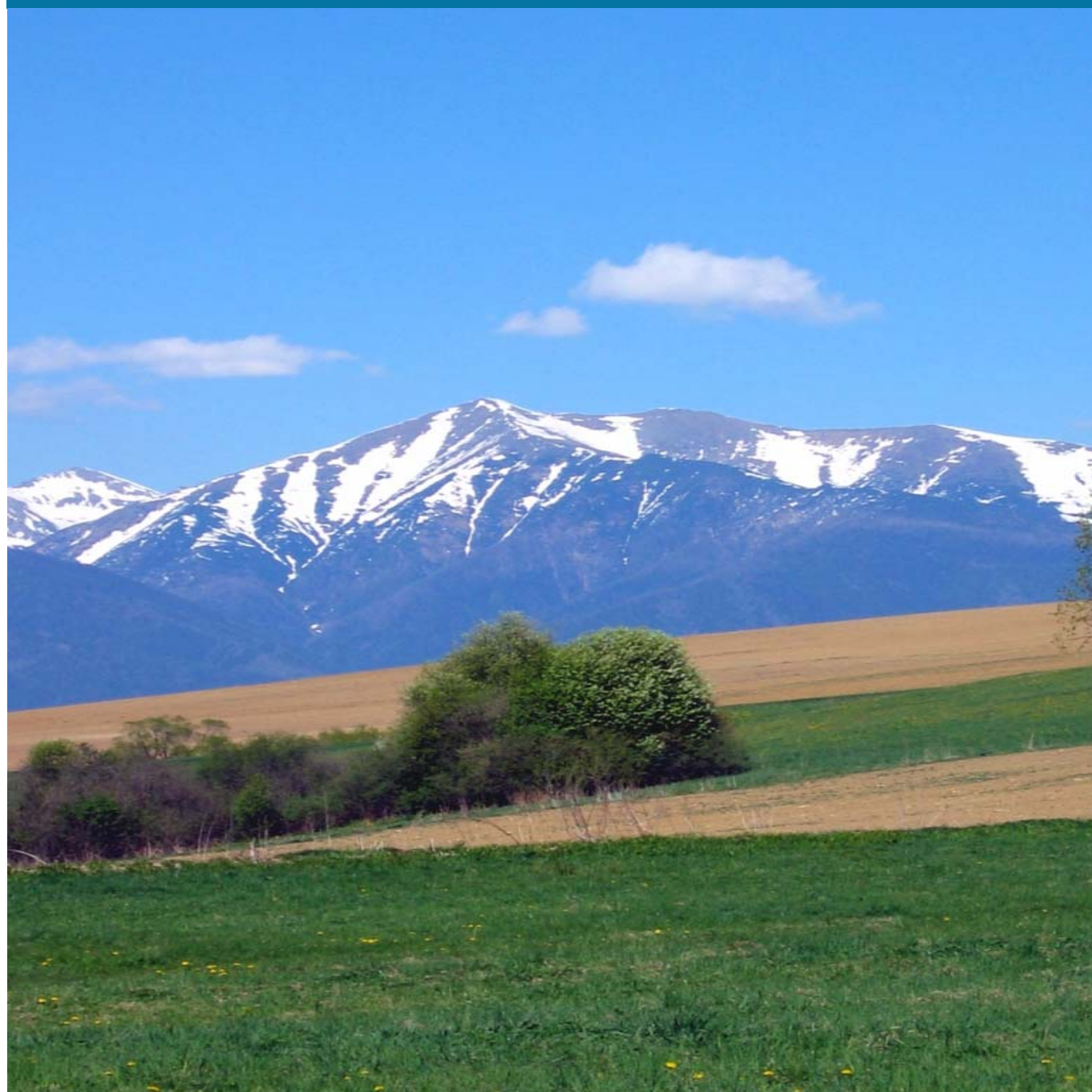


Rok XXI

Nr e-6(203)

Czerwiec 2007

NA SZLAKU



NA SZLAKU

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

Skalny świat Rudaw Janowickich	- Michał Woźniak	str.	2
Piękne i dziwne nazwy Rudaw Janowickich (2)	- Jerzy K. Bieńkowski	str.	3
Żmijowe opowieści	- Tomasz Śnieżek	str.	6

Ojczyste szlaki

Osiągnięcia krajoznawcze	- K. R. Mazurski	str.	7
Znaki tożsamości kresów wschodnich	- Adam Dominowski	str.	10
Zimą po górach (2)	- Juliusz Wystouch	str.	12

Trasa miesiąca

Miejsca osobliwe, Jamna – trzy spojrzenia	- Czesław Anioł	str.	14
---	-----------------	------	----

Globtroter

Ukraina	- Maja Litwiniak	str.	17
Zdobyć Monte Rosa	- Mirosław Sadowski	str.	20
Austria atrakcyjna cały rok	- AOIT	str.	22

Z turystycznych kręgów

Szli pokoleniami barczystych drwali	- Jerzy Komorowski	str.	25
Młodzież działa		str.	27
Jubileuszowe sympozjum	- K. R. Mazurski	str.	28
Przybyli z Tarnowicy Polnej	- K. R. Mazurski	str.	29
Imprezy w czerwcu	- A. Rumiński	str.	29

Poradnik turysty

Pojazdy na górskich szlakach	- Juliusz Wystouch	str.	31
------------------------------	--------------------	------	----

Na kolekcjonerskim szlaku

Krajoznawcze odznaki (1)	- Henryk Paciej	str.	33
Dzień „wagarowicza”	- Krystyna Forys	str.	35

Recenzje, nowości

Z dobrym sprzętem niestraszne żywyioły	- K. R. Mazurski	str.	35
„Na szlaku” obiektem naukowym	- K. R. Mazurski	str.	36

Listy, opinie, dyskusje

Majstrują przy Orlej Perci	- Juliusz Wystouch	str.	37
----------------------------	--------------------	------	----

Zdjęcie na okładce: Wiosna w Tatrach Słowackich
Fot. K. R. Mazurski.



SKALNY ŚWIAT RUDAW JANOWICKICH

Jedną z najmniejszych, a zarazem najatrakcyjniejszych krajobrazowo grup górskich Sudetów stanowią Rudawy Janowickie. Leżąc w cieniu znacznie popularniejszych sąsiednich Karkonoszy są one jednak dużo rzadziej odwiedzane przez turystów. Specyfiką tych gór jest niezwykle bogactwo granitowych form skalnych, które w takiej ilości i o tak dużych rozmiarach nie występują nigdzie więcej w Sudetach. Tak liczne nagromadzenie skał zdecydowało, że Rudawy stały się rajem dla osób uprawiających wspinaczkę skałkową, a na wiele grup skalnych poprowadzono drogi wspinaczkowe o zróżnicowanej skali trudności – od najłagodniejszych do najbardziej ekstremalnych.

Podróżnym, przybywającym do Jeleniej Góry od strony Wrocławia, po drodze rzucają się w oczy dwa bliźniacze, stożkowate wzgórza, z których zboczy wyrastają imponującej wielkości skały. Są to Sokole Góry – najpopularniejsze, najchętniej odwiedzane miejsce w Rudawach. Dwie najwyższe z nich to Krzyżna Góra (654 m) i Sokolik (642 m). Ta pierwsza zwieńczona jest 60-metrowej wysokości skalną basztą, na której stoi 7-metrowy metalowy krzyż, ustawiony tu ok. 1830 r. na polecenie brata ówczesnego króla Prus, księcia Wilhelma Hohenzollerna. Udostępniona wykutymi stopniami szczytowa skała jest do dzisiejszego dnia wspnianiałym punktem widokowym na Karkonosze i Kotlinę Jeleniogórską.

Miejscem o równie pięknej panoramie jest sąsiednia góra Sokolik. Na liczącą ponad 30 m wysokości najwyższą skałkę (Sokolik Duży) także można wejść po metalowych schodach i pomostach. Obok niej, oddzielony głęboką szczeliną skalną, stoi Sokolik Mały. Jeszcze przed II wojną światową wiodła na niego kładka, łącząca obie skałki, i znajdowała się tu druga platforma widokowa. Po wojnie kładkę zdjęto i obecnie widoki można podziwiać jedynie z Sokolika Dużego.

Zbocza obu gór zdobi ponadto wiele innych malowniczych grup skalnych (m.in. Zipserowa Czuba, Sukiennice, Krzywa Turnia, Solarium, Łoża), które także warto obejrzeć, a można do nich dojść licznymi nieznakowanymi ścieżkami. Do najpiękniejszych i najbardziej okazałych należy 60-metrowej wysokości Jastrzębia Turnia, przypominająca nieco jastrzębia zrywającego się do lotu. Na oddzielającej Sokolik od Krzyżnej Góry Przełęczce znajduje się ok. 20-metrowej wysokości urwisko Husyckich Skał, zabezpieczone barierką i stanowiące punkt widokowy. W położonej na południowym zboczu Krzyżnej Góry Bukowej Skale znaleźć można niewielkie i prawie nieznanne jaskinie, powstałe w XIX w. po wybraniu skupisk apłitów. Najłatwiej trafić do nich ścieżką prowadzącą od „Szwajcarki” – jednego z dwóch schronisk górskich na obszarze Rudaw Janowickich i zarazem oryginalniejszych architektonicznie tego typu obiektów w Sudetach. Drewniane schronisko w tyrolskim stylu, wzniesione przez ks. Wilhelma w latach 20. XIX w. jako domek myśliwski, stanowi wierną kopię budynku stojącego na Wyżynie Berneńskiej w Szwajcarii. Obecnie jest najpopularniejszym i najbardziej znanym schroniskiem turystycznym w Rudawach.

Nie mniej malowniczym miejscem niż Sokole Góry, choć może trochę rzadziej odwiedzanym, jest Dolina Janówki, z której zboczy wyrastają liczne grupy skalne o kilkudziesięciometrowych wysokościach i oryginalnych kształtach. Jedną z najbardziej interesujących jest Skalny Most. Jest to długa, wąska grzęda o wysokości dochodzącej do 30 m, która rozpadła się na dwa filary. Obie części, rozdzielone głęboką szczeliną, łączy naturalny pomost skalny. Tuż obok położona jest inna interesująca skała – Piec. Jej nazwa ma związek z ogromnym okapem, który podcina górną część skalnej baszty. Na wierzchołku Pieca znajduje się zabezpieczony metalową barierką punkt widokowy na Dolinę Janówki.

Niedaleko od obu wymienionych skał, na szczycie Lwiej Góry (718 m), wznosi się chyba najpiękniejsza w całych Rudawach Janowickich grupa skalna – Starościńskie Skały. Niestety jest ona dużo słabiej spopularyzowana niż np. Sokole Góry. Tworzy ona malowniczy labirynt skalny z licznymi wąskimi przejściami, tunelami, oknami i szczelinami.

Skałki posiadają bardzo różnorodne, fantazyjne kształty, powstałe w wyniku długotrwałych procesów wietrzenia. Dawniej Starościńskie Skały, zwane wówczas „Mariannenfels” (Skały Marianny, od imienia małżonki ks. Wilhelma), były bardzo popularne. Na jednym z bloków skalnych ułożono z miedzianych liter nazwę skał, na innym postawiono figurę żeliwnego lwa, a na pozostałych skałkach umieszczono tablice pamiątkowe. Na szczyt góry prowadziły liczne szlaki turystyczne, m.in. ze Strużnicy i z Karpnik. Po wojnie figura lwa została zrzucona ze skały, a później zaginęła. Do dzisiaj można jednak dostrzec ślady po dawnych tablicach pamiątkowych oraz resztki liter z przedwojenną nazwą skał. Udostępniona schodami szczytowa skałka jest natomiast wspaniałym punktem widokowym na całe Rudawy i okoliczne pasma górskie.

W pobliżu Starościńskich Skał warto odnaleźć wysoką na blisko 25 m skałę Fajkę. Jej górna część jest mocno przewieszona, co nadaje jej wygląd fajki ustawionej cybuchem do góry. Koło niej stoi pięknie prezentująca się szpiczasta skałka Rylec.

Ponad dnem dol. Janówki górują ruiny zamku Bolczów. Jest on znany z tego, że przy jego wznoszeniu idealnie wykorzystano naturalne ukształtowanie i walory obronne terenu, wkomponowując go pomiędzy skały. Naturalne ściany skał uzupełniono sztucznymi murami, w wyniku czego powstały pomieszczenia i dziedzińce, przejścia poprowadzono skalnymi szczelinami, również wieżę wzniesiono na baszcie skalnej. Zamek został spalony przez Szwedów w czasie wojny trzydziestoletniej i od tego czasu pozostaje malowniczą ruiną, chętnie odwiedzaną do dzisiaj jako cel wycieczek turystycznych.

Zwiedzając Rudawy Janowickie nie można pominąć ich najwyższego szczytu – Skalnika. Jest to obszerna, wyróżniająca się dzięki swojej wysokości kopuła, na której stoi wiele okazałych skałek o tak oryginalnych nazwach jak np. Konie Apokalipsy. Z najwyższej położonej, udostępnionej schodami, rozciąga się najrozleglejsza w całym paśmie Rudaw panorama. Można stąd obejrzeć całe Sudety Zachodnie, Środkowe, a przy dobrej widoczności nawet dojrzeć Wschodnie oraz zaliczaną do Przedgórze Sudeckiego Ślężę. Szczególnie pięknie prezentuje się wyniosły wał Karkonoszy ze Śnieżką oraz leżąca u stóp Kotlina Jeleniogórska. Na północo-zachód od szczytu wytworzyło się granitowe gołoborze, które jest jedyną tego typu osobliwością w Rudawach Janowickich, rzadko spotykaną w Sudetach na tej wysokości. Pod Skalnikiem, w górnej części niewielkiej miejscowości Czarnów, w stylowym drewnianym budynku mieści się drugie w Rudawach schronisko „Czartak”.

Poza przedstawionymi powyżej skałkami i grupami skalnymi Rudawy Janowickie kryją na swoim obszarze mnóstwo innych ciekawych form skalnych, które warto odnaleźć. Należą do nich m.in. Strużnickie Skały, Skalne Bramy, Kowarska Skała, Skarbczyk, Janowickie Skały, Ścianki, Krowiarki, Skalna Rodzina i wiele innych. Piękne naturalne lasy bukowe stanowią dodatkowy walor tych gór, upiększając je szczególnie jesienią i późną wiosną. Gęsta sieć szlaków turystycznych umożliwia projektowanie rozmaitych wariantów wycieczek, a duża liczba asfaltowych i szutrowych dróg leśnych oraz bliskość linii kolejowej do Jeleniej Góry pozwala na zwiedzanie Rudaw także na rowerach górskich.

Michał Woźniak

PIĘKNE I DZIWNE NAZWY RUDAW JANOWICKICH (2)

Przechodzę teraz do listy nazw, którą nie ma co się chwalić: BYSTRA – 83, Goldrinsel, czyli Bystra (Złote Łożysko). Prawy dopływ Jedlicy. Wypływa poniżej Przeł. pod Bobrzakiem, a uchodzi w Kowarach. Nazwa polska w żaden sposób nie przypomina nazw niemieckich: Goldrinsel – Złote Łożysko, Schmiedeberger Seiffen – Kowarska Płóczka i Buchenfloss – Bukowy Pław. Pierwsze dwie nazwy potwierdzają, że w Bystrej płukano złoto. Nazwę polską KUNM nadała z jawnym zlekceważeniem realiów historycznych i topograficznych. W tej sytuacji nazwę ‘Złote Łożysko’ można stosować tylko synonimicznie, najlepiej z nazwą urzędową – Bystra.

CZARTOWIEC – 95, powojenna nieurzędowa nazwa polska.

Kiedy patrzę na te wszystkie Czartowskie Ambony, Góry i Doły, mnożące się ciągle na turystycznych mapach bez ładu i składu, to myślę sobie, że każda sudecka wieś ma już statystycznie swojego diabła i pewnie wcale o tym nie wie. Zastanawiam się, czy to czasem autorzy nie mają tajemnych konszachtów? Jak logicznie wytłumaczyć ten niezwykły wysyp diabłów w Sudetach? I to świeżej daty... Nazwę 'Czartowiec' razem z nazwą skałki 'Diabelska Ambona' umieścił T. Steć w 1960 r. na drugim wydaniu mapy 'Karkonosze' PPWK na bezimiennej górze, wyrastającej na zachód od Gruszkowa. Problem polega na tym, że panuje tu całkowite zamieszanie topograficzne, które SGTS zamiast wyjaśnić, jeszcze bardziej pogłębił. Dlatego nie będę cytował autora haseł 'Gruszkówka' i 'Czartowiec' w t. 5 Słownika, ale napiszę, jak powinno być. Zaczniemy od Gruszkówki. Potok wypływa na południe od górnych domów Gruszkowa, powyżej drogi Kowary – Karpniki na zboczach Wilczyska na zachód od Niedźwiedziego Źródła. I to jest pierwsze nieporozumienie, ponieważ jego źródła myli się ze źródłami lewego dopływu wypływającego poniżej Przeł. pod Średnicą. W widłach Gruszkówki i jej lewego dopływu wyrasta potężna góra odchodząca od zachodniego grzbietu Wilczyska, gdzie Skarbczyk. Góra ta posiada cztery szczyty: północny, środkowy – najwyższy, południowy i wschodni. Szczyt środkowy Steć nazwał Czartowcem, a łomik na jego NE zboczu – Czarcią Amboną. Od grzbietu Średnicy odchodzi na północ długi grzbiet opadający na NE, w kierunku dolnego końca wsi Gruszków. Grzbiet posiada dwa szczyty, z których północny jest wyniosłą kopą, co zauważyli pierwsi Niemcy. Mapa TK Messtischblatt umieszcza na tej kopie dwie nazwy: Drescherkoppe – Młockarska Kopa i Hohle Stein – Pusta Skała. Kopę od Czartowca oddziela na wschodzie wspomniany już dopływ Gruszkówki, a na południu wypływa na jej zboczu Łupia, okrążająca kopę od południa, SW i zachodu. Wydaje mi się, że zarówno do Stecia, jak i pruskiej mapy można mieć zaufanie, dlatego rzekomą pomyłkę wymyślono raczej w ramach rodzimego piekielka. Szkoda tylko, iż wydawnictwa turystyczne, w które bardzo ostatnio obrodziło, ściągają wszystko, jak leci nie mając własnego zdania w każdej sprawie. Poza tym nazwy nie myślą się nigdy! Autorzy, często...

KALNICA – 127, Klessen, czyli Kalnica (Kleśna).

Gdyby nazwa potoku brzmiała 'Skalnica', odpowiadałaby jak najbardziej sytuacji terenowej, bowiem Kalnica wypływa na SW zboczu Skalnika i jest typowym górskim potokiem. Aktualna urzędowa nazwa związana jest z kałem, tj. błotem, co zupełnie rozmija się z realiami terenowymi. Tylko na krótko przed ujściem do Jedlicy potok płynie w dolnym biegu przez podmokłe wojkowskie łąki, ale to za mało, aby zdecydować o nazwie cieku. Na Dolnym Śląsku mamy jedynie wieś Kalno w gminie Żarów, natomiast trzy wsie o nazwie Kalnica występują w województwach: białostockim i krośnieńskim (dwie wsie). Potok miał interesujące nazwy niemieckie: Brennenwasser – Gorzelnicza Woda, Juden Graben – Żydowski Rów i najciekawszą związaną z pasterstwem Klessen – Kleśna. Jak widać, polską nazwę KUNM nadała z całkowitym zlekceważeniem ciągłości historycznej.

KIKLOP – 141, nazwa dziwoląg. A co to takiego? Sam nie wiem! Wygląda na to, że ma jakiś związek z cyklopem. Tylko jaki to język? Po niemiecku jest 'Zyklop'. Po grecku: 'kyklops' – krągłooki. Po angielsku: cyclopes lub cyclops. Po francusku: cyclope. I wystarczy dochodzenia! Jakiemuś drapoce o to właśnie chodziło! Bezmyślność owinięta w pozory naukowości. A skąd neologizm: 'drapoka'? Normalnie od 'drapać+opoka', czyli ten, co się drapie po skale. Może wymyślać on, mogę i ja. Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie. Graficznie nie będę ilustrował...

KLAPAUJUSZ – 141, co tu komentować. Nazwa jest niezbitym dowodem, że wśród wspinaczy trafiają się językowi prowokatorzy działający wg zasady: zrobię babci na złość, niech mi uszy zmarzną! W końcowym efekcie autor takiej nazwy zostawia znak firmowy swojej inteligencji i wystawia świadectwo sam sobie, a nam robi tylko na złość. We własnym mniemaniu...

KROWIARKA – 170, Kuhkeller, czyli Oborzysko. Niezbyt udana polska nazwa. Krowiarka to dziewczyna pasąca krowy. Jak to się ma do skał, gdzie w czasie wojny trzydziestoletniej chroniła się ludność ze swoim inwentarzem? Miejsce po czymś oznaczamy w toponimii sufiksem '-sko'. Tak więc tylko nazwa 'Oborzysko' mówi, o co chodzi. Tym razem Steciowi wyraźnie nie wyszło...

MAŁY WOŁEK – 184, Kleine Ochsen Berg, czyli Cieliczka. O wołku wiemy niewiele poza ludową piosenką: „...wyganiała Kasia wołki, rozwidniało się!”

Wół to trzebiony byk. Wołek (878 m) posiadał nazwę niemiecką ‘Ochsen Kopf’, tj. woli łeb, a szczyt (774 m), wieńczący odchodzące od niego na NE ramię, Niemcy nazywali ‘Kleine Ochsen Berg’, tj. mały wół, czyli... wołek! KUNM nadając polską nazwę Wołkowi w istocie zamieniła obie nazwy niemieckie, co długo uchodziło uwadze, aż pewien dolnośląski autor postanowił nadać polską nazwę drugiej kulminacji o wysokości 774 m. Nazwał szczyt ‘Mały Wołek’. W jego intencji było utworzenie nazwy relacyjnej typu: Kamienna – Mała Kamienna, ale nie wiedział, że nie tworzy się takich nazw od zdrobnień. Co to jest wołek? To ‘mały wół’. A mały wołek? To już ‘mały(mały wół)’. W ten sposób czarno na białym możemy zobaczyć, na czym polega błąd logiczny zwany tautologią. Jest to tłumaczenie jakiegoś pojęcia przez to pojęcie, co potocznie ilustruje porzekadło o „maśle maślanym”. Taką właśnie nazwą jest ‘Mały Wołek’. Błąd jest znany powszechnie w naukach humanistycznych, głównie w filozofii, ekonomii i językoznawstwie (pleonazm!). Nie będę robił wstydu autorowi a uciechy czytelnikom i oszczędzę jego nazwisko, natomiast wyręcę go w poprawieniu tej nazwy. Prawdłowo powinno być nie Mały Wołek, tylko ‘Cieliczka’.

PIEKLISKO – 219, Teufelskirche, czyli Diabelski Kościół.

Skalki w rejonie małego kamieniołomu pod siodłem pomiędzy Świnią Górą i Starościńskimi Skalami. Miejsce historyczne zwane Teufelskirche – Diabelski Kościół. Odbywano tutaj od 1654 r. tajne nabożeństwa karpnickiego zboru po odebraniu ewangelikom kluczy od kościoła w Karpnikach. Dzisiaj nazwa Diabelski Kościół ma charakter kulturowy i dawno zatraciła swoje pejoratywne znaczenie. Nazwa ‘Pieklisko’ jest dosyć zaskakująca, ponieważ oznacza: „miejsce po piekle” (sic!). Bardzo bym chciał, aby to była prawda! Jednak autor nazwy mocno przesadził, gdyż piekło było, jest i będzie. Niestety!

PŁONICA – 226, Martins-Steine. Góra nie posiadała nazwy niemieckiej, ale i tak trafiła do urzędowego wykazu pod zastępczą nazwą Martins-Steine, czyli Marcinowe Skąły. Skalki te, ukryte w lesie, zyskały ostatnio przedziwną nazwę ‘Błokowisko’. Osiedlowe reminiscencje z PRL-u? Z nazwą góry KUNM nie popisała się. Nazwa jest medycznym nowotworem oznaczającym ‘szkarlatynę’. Przypuszczalnie nazwa góry pochodzi od czasownika w formie bezokolicznikowej ‘płonić’, mającego dwa znaczenia: 1. Czynić płonnym. tj. jałowym, pustym, bezleśnym, 2. Czerwienić się (A. Bańkowski, TII, ESJP, str. 626). Tymczasem kulminacja jest porośnięta świerkowym lasem, który nie płoni się, ale dzięki temu góra nie jest pusta. Nazwa jest dobrana z mapy i zupełnie nie odpowiada sytuacji terenowej.

STAW BOBROWY – 130, czyli Bobrowy Staw. Zdumiewa mnie, że redakcja t. 5 SGTS pominęła tak ważne hasło, jak ‘Karpnickie Stawy’. Kilka linijek napisano na str. 130, co odnotowuję z obowiązku. Niewiele stawów Karpnickich i Bukowieckich miało niemieckie nazwy, ale akurat te zamieniono na inne nazwy polskie. Ostał się tylko Wielki Staw (Gross Teich), ale jego imiennik w Bukowcu otrzymał nazwę ‘Staw Kapielnik’. Czy sam ‘Kapielnik’ albo ‘Wielki Kapielnik’ to stanowczo za mało? Stawy Wzgórz Karpnickich stanowią sztuczny wytwór ludzkich rąk. W związku z tym mogą być nazywane zarówno stawem, jak i jeziorem. W zdecydowanej większości przypadków, w nazwach złożonych, przymiotnik występuje na pierwszym miejscu, np. Jelenia Góra, Nowa Wieś Grodziska, Twardogóra itp. Wyczuwamy instynktownie, że z nazwą ‘Staw Bobrowy’ jest coś nie tak. Mówimy przecież: Bobrowy Staw, Kostrzycki Staw czy Suchy Staw. Z kolei nazwa ‘Staw Ponurej Kapliczki’ zawiera mały kierunkowy defekt. Powinna mieć formę przymiową: „Staw pod Ponurą Kapliczką”. Nazwa ‘Bagnisko’ dla stawu sugeruje przez sufiks ‘-sko’, że staw już wysechł i jest to mokradło. Tymczasem staw ma się dobrze. Znacznie lepszą byłaby neutralna nazwa „Bagieniec”.



Boczny oltarz w kowarskim kościele Fot: Krzysztof R. Mazurski

I jeszcze jedno odnośnie map turystycznych: nie istnieje w nazewnictwie określenie: ‘pozostałości stawów’. Owe „pozostałości” to w zależności od sytuacji terenowej: Stawisko lub Stawiska.

Mimo kilku uwag, jakie zgłosiłem w tekście pod adresem t. 5 SGTS, pragnę zaznaczyć, że moja opinia o nim jest jak najbardziej pozytywna. Uważam, że jest to jeden z lepszych tomów z obszaru Sudetów Zachodnich. Dalszy rozwój polskiego nazewnictwa tych gór trudno przewidzieć. Myślę, że pójdzie w trzech kierunkach. Pierwszy, to dalsze nazwy wywodzące się z kręgu wspinaczy, o czym myślę z autentycznym przerażeniem. Drugi kierunek powinien dotyczyć hydronimów, które wyraźnie odstają od reszty nazewnictwa. W tej dziedzinie jest najwięcej do zrobienia.

Mam jednak na myśli nadawanie nazw potokom jeszcze nienazwanym, jak i nielicznym stawkom, a nie ustawiczne 'wnioski racjonalizatorskie' polegające na przenoszeniu historycznych źródeł w inne miejsce (dotyczy Karpnickiego Potoku!). Trzeci kierunek to wianimia, czyli nazwy dróg, ścieżek i szlaków lądowych. To równie zaniedbany obszar jak hydronimia. Dlaczego jeszcze na mapach turystycznych nie pojawiły się takie nazwy jak: Żebraczy Szlak – Bettelmannsweg z Gruszkowa do Rędzin przez Skalicę, czy piękna nazwa drogi łączącej Wilczysko ze Skalicą: Gołębi Dział – Taubensaalweg, a nawet Górna Droga – Oberweg na północnym zboczu Skalnika? Odpowiedź nie należy już do autora.

Jerzy K. Bieńkowski.

ŻMIJOWE OPOWIEŚCI

Na wysokości 880 m z południowego skłonu Kalenicy (Góry Sowie) „wyrwają” się ku górze malownicze gnejsowe skały. I choć schowane są w gęstym lesie, to przez swą wielkość budzą podziw. Obecnie pomijane przez wędrowców, głównie z powodu wyznaczenia szlaku ok. 200 m od nich. Ludność okolic dobrze zna jednak to urokliwe miejsce. Związana z nim jest również legenda. Dotyczy ona rycerza Stanko i pięknej Agnieszki, która po wyprawie męża na Daleki Wschód popełniła grzech niewierności i zaniedbania obowiązków matki. Pod jej nieobecność żmija śmiertelnie ukąsiła synka. Po tym zdarzeniu, jak podaje legenda, zrozpaczona Agnieszka rzuciła się ze skał. Do dziś ponoć można spotkać jej ducha w leśnych zakątkach zaklętego pod postacią żmii, choć są momenty, kiedy zjawa księżniczki objawia się w ludzkiej postaci.

Z kronikarskich przekazów wiadomo natomiast, że okolice Kalenicy i skałek Żmij stanowiły w zamierzchłej przeszłości atrakcyjne tereny łowieckie. W związku z tym rodzina Stillfriedów będąca właścicielami tych okolic wybudowała tu w 2 poł. XVIII w. domek myśliwski. Jeden z ekscentrycznych członków owego roku – niejaki Michał von Stillfried, przebywał tu nawet większą część roku. Był zapalonym myśliwym, a jego niezwykle zachowanie przejawiało się między innymi tym, jak głoszą przekazy, że powoził zaprzęgiem oswojonych jeleni.

Na przełomie XIX i XX w., gdy nastąpił w Górach Sowich rozwój turystyki, Żmij stał się bardzo popularnym miejscem, a działające wówczas towarzystwa turystyczne wykonały na skalnej grzędzie drewniane barierki oraz schodki umożliwiające bezpieczne podziwianie przepięknych panoram. O samym Żmiju powstała nawet mała broszurka, w której wyczytać można m.in. o przekazie z 1888 r., gdzie napisano, że właśnie tu znajdował się stary zamek. Zapewne był to ówczesny „romantyczny” wymysł próbujący wzmocnić przedstawioną na początku legendę i uatrakcyjnić same skałki.



Tomasz Śnieżek



OSIĄGNIĘCIA KRAJOZNAWCZE POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

Kontynuowanie i twórcze rozwijanie dorobku programowego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nie jest oczywiście przypadkowe i nie wynika li tylko z mechanicznego przyjęcia tego wyznacznika w nazwie zjednoczonego w 1950 r. Towarzystwa. Już podczas grudniowego zjazdu delegacji ze wszystkich stron Polski wyrażali głęboką troskę o krajoznawstwo i jego realizację, czego dowodem są liczne ich wypowiedzi, ale przede wszystkim uwzględnienie tej problematyki w Statucie PTTK. To właśnie dowodzi, iż PTTK w pełni jest kontynuatorem tak Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jak i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Obie bowiem te organizacje w swoich statutach na czołowych miejscach zapisywały nie turystykę, ale szerzenie wiedzy i prowadzenie badań. Tak i dzisiaj aktyw programowy PTTK uznaje, iż turystyka jest narzędziem działania, ale jego celem krajoznawstwo. Ma ono nader głębokie znaczenie ideologiczne i polityczne w rozumieniu zaangażowania na rzecz swojej „małej” ojczyzny i całej naszej wspólnej Ojczyzny. Jakże bliskie i oczywiste są w tym kręgu podstawowe wyznaczniki postaw obywatelskich: *przez poznanie do umiłowania kraju, przez umiłowanie do czynów ofiarnych*. I tych czynów nie brakowało w ponad półwiecznej już historii PTTK, której nie sposób tu przedstawić choćby w aspekcie krajoznawczym. To przecież setki oddziałów, tysiące komisji i klubów, to tysiące konkretnych, ofiarnych działaczy różnego szczebla. O bogactwie dokonań świadczy przykładowo dorobek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, ujęty w dwóch wydawnictwach – z tego też względu, mimo jego ogromnej wagi, nie będzie tu podawany. A przecież krajoznawstwo, choć rzadko ujmowane pod swoim określeniem, jest obecne we wszystkich komisjach, nie tylko problemowych, ale i turystyki kwalifikowanej, może najwięcej w komisjach turystyki pieszej i turystyki górskiej.

Działalność w omawianym zakresie została wysoko oceniona i doceniona już na samym początku istnienia PTTK przez władze państwowe, które dostrzegły w krajoznawstwie niezwykle cenny instrument kształtowania serc i umysłów społeczeństwa polskiego. Jakże dobitnie świadczy o tym fakt przybycia na Ogólnopolską Nadzwyczajną Radę Krajoznawczą w 1957 r. samych marszałków Sejmu! Nic dziwnego, że przy szerokim poparciu z różnych stron Towarzystwo ogarniało coraz szersze kręgi: szkolnictwo, gdzie kształtowała się bogata sieć Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych, wojsko, z którym PTTK ciągle ma nader ścisłe i serdeczne kontakty, zakłady pracy, które nie tylko wspomagały działalność, ale udostępniając się dla turystów szerzyły wiedzę o współczesnej gospodarce i trudzie osób w niej zatrudnionych.

Program krajoznawczy Towarzystwa był stale wzbogacany i aktualizowany stosownie do kształtujących się nowych możliwości społeczeństwa i ważnych dla narodu wydarzeń. Wśród bogactwa inicjatyw, ujawniających się w PTTK, oraz przykładów włączania się w działania ogólnospołeczne z konieczności rzeczy można wymienić jedynie nieliczne, jak choćby tak powszechne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, Kongres Kultury Polskiej, Szlakami Polski Ludowej, 25-lecie Powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy czy Międzynarodowy Rok Turystyki. *Nota bene*, warto tu wspomnieć, że to z inicjatywy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK zaczęto w Polsce organizować krajowe, roczne spotkania z tej ostatniej okazji. Przy głębokim uznaniu do długiego szeregu zasłużonych w tym zakresie działaczy Towarzystwa należy wymienić jakże ważną postać przewodniczącej wspomnianej Komisji, a mianowicie Marii Ireny Mileskiej. W połowie lat sześćdziesiątych ożywczy ferment i ogromny wkład pracy wniósł Fryderyk Kremser, nawiązując do szczytnych tradycji PTKraj., wznawiając na szeroką skalę zainteresowanie fotografią krajoznawczą.

Tysiące fotografujących turystów zaczęło patrzeć na aparat nie tylko jako na mechanizm do pamiątkowego utrwalania wycieczek, ale postrzegać go jako instrument do wnikliwego spojrzenia i analizy otoczenia, środowiska i ludzi. Rozśpiewane kręgi studenckich turystów wzbogaciły obszar przeżyć turystycznych wnosząc muzykę i często bardzo poetyckie teksty na szlaki wypraw i wędrówek. Trzeba tu zauważyć, że aspekt artystyczny w działalności PTTK był i jest stale obecny. Ten duchowy element zawdzięczają tysiące uczestników jego imprez jakże licznym zespołom ludowym i muzyki klasycznej. Krajoznawstwo polskie bowiem to nie tylko wiedza, to intelektualne i duchowe przeżycie, to emocja wiążąca z ojczystymi stronami.

Rok 1970 zapisał się złotymi zgłoskami w polskim krajoznawstwie. Oto bowiem z inicjatywy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, pracującej niestrudzenie pod przewodnictwem pełnego pomysłów, energii i działalności organizacyjnej Jacka Węgrzynowicza, doszło wtedy do przeprowadzenia w Gdańsku Ogólnopolskiej Narady Krajoznawczej, która zgromadziła śmietankę polskiego krajoznawstwa i przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Po latach zyskała ona nazwę II Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. To tam po raz pierwszy po 1945 r. wnikliwie i dogłębnie przeanalizowano stan i potrzeby polskiego krajoznawstwa, w wyniku czego ogłoszono jakże zasadniczy w swej wymowie Ogólnopolski Program Krajoznawczy Turystyki, z pełnym zrozumieniem i poparciem przyjęty także przez władze państwowe. Entuzjazm tego czasu wyraził się w ustanowieniu funkcji instruktora krajoznawstwa, których obecnie jest około 1,5 tys., osób zaangażowanych, ofiarnych na rzecz nie tylko PTTK, ale swojej miejscowości i regionu. To oficerowie programu całego Towarzystwa, stanowiący niejednokrotnie podstawę działalności w tym zakresie w terenie. To dla nich zaczęto organizować Centralne Złoty Aktywu Krajoznawczego, które umożliwiają wymianę doświadczeń i myśli, pozwalają poznawać piękno Ojczyzny i jej walory oraz tworzą platformę do powstawania i pogłębiania przyjaźni, które są przecież – a nie jest to banał, podstawą funkcjonowania takiej organizacji, jaką jest **Towarzystwo**.

Wspomniane wydarzenia zapoczątkowały najbujniejszy okres w działalności krajoznawczej PTTK, przy czym ogromną zasługą w tej mierze było konkretne, finansowe i organizacyjne wsparcie ze strony władz państwowych i lokalnych, Wojska Polskiego i zakładów pracy. Ale też PTTK stale uczestniczyło w wielkich wydarzeniach, żeby tylko wymienić jakże bogate w dorobku obchody Roku Kopernikowskiego czy akcję „Krajobrazy 30-lecia”. Były też i własne przedsięwzięcia, do których włączały się także szerokie grona osób i spoza Towarzystwa. Taką szczególnie ważną imprezą, realizującą wspomniane uprzednio przesłanie krajoznawstwa, była akcja „Zamość wczoraj, dziś i jutro”. W jej ramach tysiące członków PTTK z całego kraju przepracowały dziesiątki tysięcy godzin na rzecz renowacji tego wspaniałego miasta. A przecież była jeszcze akcja „Muzea”, związana z ich masowymi odwiedzinami i działaniami dla tych cennych dla narodu placówek. Nie od rzeczy jest tu wspomnieć, że Towarzystwo utworzyło dziesiątki placówek tego typu, z których wiele przekształciło się w muzea, a część z nich – z uwagi na znaczenie i dorobek, przejęło Państwo lub, obecnie, samorządy terytorialne. Wiele wniosło obchody stulecia zorganizowanej turystyki polskiej, która – jak niewiele innych w świecie, jest głęboko przesiąknięta krajoznawstwem. To, co dopiero od kilku jest propagowane jako turystyka poznawcza, przez PTTK – jako oczywistość, uprawia się cały czas. Zawdzięczamy to myśli i działalności naszych wielkich poprzedników. Omawiana dekada przyniosła niespotykany rozkwit działalności krajoznawczej w postaci niezliczonych seminariów i sesji, krajowych i regionalnych, wydawnictw i wystaw, a już szczególnie wysoki i rozległy poziom osiągnęła fotografia krajoznawcza. Ukoronowaniem tego stało się powołanie Centrum Fotografii Krajoznawczej w Łodzi. Wielkim wsparciem było ponadto zorganizowanie Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej i Narciarskiej, który do dziś, w z wysiłkiem Towarzystwa odbudowanym i wykupionym budynkiem w Krakowie stanowi organizacyjne i intelektualne źródło w zakresie krajoznawstwa górskiego. To tu wychodzą liczne wydawnictwa, to tu organizuje się liczne seminaria i konferencje, a wystawy i prelekcje – w połączeniu z bogatą biblioteką, przyciągają tysiące zainteresowanych, nie tylko członków PTTK.

Nieobce krajoznawstwu PTTK były od samego początku problemy środowiska przyrodniczego. Z pełnym zaangażowaniem tysiące działaczy komisji ochrony przyrody różnych szczebli zajmowało się popularyzacją wiedzy o oczystej przyrodzie i działalnością na rzecz jej ocalenia.

Wyrazem tego stała się, między innymi, spektakularna kampania „Turystyka a środowisko przyrodnicze” i stała walka w interesie parków narodowych i krajobrazowych. To z tego kręgu wyszła jakże ważna, o europejskim znaczeniu inicjatywa utworzenia Zielonych Płuc Polski, która po kilku latach nabrała charakteru Zielonych Płuc Europy. Krajoznawcy nigdy nie zamykali się jednak wyłącznie w kręgu spraw polskich, postrzegając Ojczyznę w szerokim, międzynarodowym kontekście. Poznanie to także poznanie sąsiadów, ich kultury i historii, co wiedzie do przyjaznych kontaktów międzynarodowych, a więc do współdziałania i na gruncie politycznym. Temu celowi służyło ustanowienie atrakcyjnej odznaki „Znam kraje przyjaciół”. Dziś ten krąg zaprzyjaźnionych państw jest znacznie rozleglejszy i to jest dostrzegane przez współczesnych krajoznawców. Mówią o tym choćby dokumenty ostatniego V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, których realizacją jest najnowsza ideowa propozycja programu kolejnego kongresu, na 2010 r., zaproponowana przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK w formie hasła „Polska w europejskiej rodzinie”. Polska kultura i polski naród czerpie bowiem wiele z europejskiego dorobku, ale i wiele doń wnosi. Wielką rolę odgrywa w tym i krajoznawstwo, które musi ustalić swoją rolę wobec faktu funkcjonowania Polski w Unii Europejskiej ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Na lata siedemdziesiąte przypadła też szeroko zakrojona i przeprowadzona Kampania „Polska Naszych Dni”, w której znowu uczestniczyły tysiące osób, w tym szczególnie dużo młodzieży, a która przyniosła tysiące opracowań z zakresu współczesności, życia i dorobku polskiego narodu – tu i teraz.

To wtedy też nastąpił szczególny rozwój regionalizmu, dla którego wsparcia stały się Regionalne Pracownie Krajoznawcze, szczytujące się obecnie bogatymi, niejednokrotnie unikatowymi zbiorami, rozległą i zróżnicowaną działalnością, stanowiące ośrodki myśli programowej w wielu miejscach i miejsca skupiające kadre programową Towarzystwa. Należy tu też podkreślić, iż z ich zasobów korzystają liczne rzesze osób spoza PTTK: uczniowie i studenci, nauczyciele i zainteresowani regionem. Dla wielu członków miejsce samorealizacji są dziesiątki klubów krajoznawczych i przyrodniczych, formy działalności w ochronie przyrody i zabytków, a więc o niewymiernych wręcz efektach ogólnospołecznych. Nie można tu pominąć przebogatych zbiorów Centralnej Biblioteki PTTK i Centralnej Biblioteki Górskiej, które nie tylko stanowią arcyważne zaplecze dla tysięcy czytelników, ale również jako podstawę do znacznie szerszej działalności tych placówek na rzecz całego społeczeństwa. Tylko wspomnieć da się przepiękny dorobek inwentaryzacji krajoznawczej, która objęła setki jednostek administracyjnych, przyczyniła się do ujawnienia wielu nieznanych zabytków architektury i przyrody, utrwaliła zasoby terenowe – także w formie publikacji, a ostatnio i płyt CD. To także mrówcza, ale jakże interesująca i kształcąca działalność kolekcjonerów krajoznawczych, widoczna w wielu wystawach i publikacjach. To Odznaka Krajoznawcza Polski, której swoistym efektem stał się przepiękny i ceniony na rynku (praktycznie trzy wydania, błyskawicznie rozchodzące się na rynku) „Kanon Krajoznawczy Polski”, mający już licznych naśladowców regionalnych. A jest przecież jeszcze ponad dwieście odznak regionalnych oraz Młodzieżowa Odznaka Krajoznawcza i Siedmiomilowe Buty dla najmłodszych. Ta grupa wiekowa jest stale przedmiotem zainteresowania, to w niej najłatwiej kształtować postawy patriotyczne i zaangażowane. Z myślą o nich organizowane są liczne imprezy, wśród których czołowe miejsce zajmuje doroczny konkurs „Poznajemy ojcowiznę”. To właśnie młodzież stanowi istotną część imprez poświęconych niedawnej historii, jak choćby Palmiry, wojna z Rosją Radziecką, Armia Krajowa.

Ten ogromny dorobek PTTK, który został przedstawiony w największym skrócie, dowodzi, jak wielką rolę odgrywa Towarzystwo w kształtowaniu postaw obywatelskich i patriotycznych polskiego społeczeństwa, przechowując i pielęgnując najlepsze tradycje narodowe, ale i reagując na bieżące wydarzenia. Bez fałszywej skromności możemy więc powiedzieć, że Polskie Towarzystwo Krajoznawczo-Turystyczne jest jednym z najważniejszych twórców narodowej kultury i fundamentów polskiej państwowości.

Krzysztof R. Mazurski

ZNAKI TOŻSAMOŚCI KRESÓW WSCHODNICH



To temat wystawy wspaniałego artysty fotografika, Witolda Jurkiewicza, która została otwarta 24 marca br. Wystawę otworzył kustosz Muzeum Fotografii przy Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy Arkadiusz Blachowski. Muzeum jest integralną częścią Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej. Dr Marek Chamot z Katedry Kulturoznawstwa WSG przypomniał wszystkim historię, która odegrała ważną rolę w życiu mieszkańców pogranicza polsko-litewskiego i polsko-białoruskiego. Wspomniał, że miejsca te są kojarzone ze wschodnią częścią państwa polskiego sprzed II wojny światowej, a więc jako Kresy Wschodnie II RP. Kresy to przepiękne tereny zamieszkałe przez ludność zróżnicowaną pod względem językowym czy religijnym. Tereny te traktowane były jako zjawisko bardzo dynamiczne pod względem geograficznym i socjoetnologicznym, mówił dr Chamot. Następnie głos zabrał Witold Jurkiewicz, który opowiedział o przepięknych miejscach na Kresach. Jego wystawa ma wielorakie znaczenie. Po pierwsze, jest ona oczywiście zachwycająca, przywołująca wiele myśli; po drugie, fotograf zdołał uchwycić wiele ciekawych obrazów: od obiektów architektonicznych aż do stereotypowego spojrzenia na tę kulturę, a więc kontrast: pewne zacofanie cywilizacyjne i jednocześnie dziedzictwo kulturowe, niestety, niszczące. Polskie Kresy Wschodnie są jednocześnie Kresami Zachodu, w tym rozumianego jako Unia Europejska. Muszę też wyrazić wielki podziw dla artysty za odwagę, ponieważ wchodził na tereny pograniczne, gdzie spotykał się z postawą wroga chociażby pograniczników białoruskich.

Zmusza to do zastanowienia się nad tym, jak zatem wygląda współczesne pogranicze UE, Polski z krajami takimi, jak Białoruś czy Litwa. Zobaczymy, jakie będą dalsze losy Kresów Wschodnich.

Witold Jurkiewicz urodził się w 1955 r. w Olecku. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. W 1997 r. uzyskał kwalifikacje I stopnia w dziedzinie sztuki plastycznej, z dyscypliny artystycznej grafika, specjalność fotografii na Wydziale Grafiki i Malarstwa ASP w Łodzi. Zajmuje się fotografią kreatywną, społeczną i pejzażową. Od 1985 r. jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, w którym pełni funkcję prezesa Zarządu okręgu toruńsko-bydgoskiego. Jest autorem piętnastu wystaw indywidualnych, uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych. Od 1987 r. prowadzi zajęcia dydaktyczne z fotografii w Zakładzie Plastyki Intermedialnej na kierunku Edukacja Artystyczna na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Rozmowa z Witoldem Jurkiewiczem.

- *Dlaczego zainteresował się Pan właśnie fotografią?*

- Bo to jest dla mnie najbliższe medium. Nie jestem rysownikiem, malarzem. Życie toczy się szybko, w fotografii można robić natychmiast i to tyle.

- *Praktycznie działa Pan tylko w naszym regionie. Dlaczego zatem wybrał pan Kresy jako temat swojej kolejnej wystawy?*

- Kresy, bo tam są moje korzenie. Tam pozostała ziemia mojego dziadka, mojej babki. Dwór został zrujnowany, drzewa spalone, wycięte przed wojną. Takie były losy. Stamtąd pochodzili moi dziadkowie i tam mnie po prostu ciągnie. Konkretnie na Litwę.

- *W swych pracach ukazuje Pan również ludzi uboższych, ich gospodarstwa, ziemie. Dlaczego zajął się Pan akurat tą tematyką?*

- Ja nie uważam, że biedniejszą. Ja omijam te wielkie ośrodki typu: Wilno, Kowno. Udaję się na prowincję, bo to tam szukam prawdy o świecie. Wilno - uwielbiam tam być, ale fotografować wolę nieco na uboczu; skręcam z głównych dróg, jadę do wsi, miasteczek. Tak samo na Białorusi. Pogranicze mnie interesuje. Ta wielokulturowość, która tam przetrwała przez te sto lat zaborów polskich. Są tam jeszcze ślady pozostawionych dworów, przepiękne kościoły, które popadają w ruinę (szczególnie na Białorusi), gdzie np. w XVII-wiecznym kościele pocysterskim dzieją się rzeczy okrutne: kopanie, szukanie jakiś skarbów, dokopywanie się do krypt w podziemiu. I wiele, wiele takich różnych rzeczy opuszczonych, pozostawionych samych sobie tak, jak np. już bez dachu kościół Św. Trójcy w Wołczynie; miejsce pochówku Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego króla; które się zapada, nie wiem, czy w przyszłym roku jeszcze ściany będą. Ponadto przepiękny barokowy kościół.

- *Jest tam, tak jak Pan mówi, wiele miejsc związanych z polskim dziedzictwem kulturowym. Wiadomo, jakie są kontakty Polski z Litwą i Białorusią. Czy nie miał Pan problemów, by tam fotografować?*

- Na Litwie czuję się jak ryba w wodzie. Językowo czuję się mocny, nie sprawia mi to problemu. Znam wielu ludzi, mam masę przyjaciół, znam artystów plastyków, fotografików. Natomiast na Białorusi miałem problemy w związku z tym, że jest to jednak państwo policyjne. Sam wjazd do tego kraju jest ciężki, są strefy zakazane. Całe pogranicze jest strzeżone, wystarczy, że się zatrzymam na dłużej niż 10 min i już muszę się tłumaczyć, co ja tutaj robię. Ale jakoś sobie radzę z tym. Może miałem szczęście, że trafiałem na inteligentnych oficerów Straży Pogranicznej.

- *Jeśli chodzi o fotografię, to czy fotografuje Pan tylko Kresy?*



- Ostatnio Kresy. Ja myślę, że są one bardzo fascynujące i tak olbrzymie, że mi życia nie starczy. Ja tylko dotknąłem Kresów. Od sześciu lat tam jeżdżę, realizuję to, ale to jest ogromne. Tam się dzieła właściwie połowa historycznych wydarzeń Rzeczypospolitej. Stamtąd pochodzi Kościuszko przecież, ostatnio zmarły Kapuściński z Pińska. Może opowiem taką historię dosyć nieciekawą po śmierci Kapuścińskiego, gdzie pochowana jest Jego matka: tej zimy wycięto drzewa na opał i zniszczone kompletnie nagrobek matki Kapuścińskiego i nie tylko. Także tu są rzeczy takie dosyć przykre. Polski cmentarz.

- *To rzeczywiście przykre.*

- I to niedawno. Jest to informacja sprzed 2-3 tygodni.

- *Jak pan myśli czy lepiej posługiwać się aparatami analogowymi, tradycyjnymi czy cyfrowymi, współczesnymi?*

- Dla mnie lepiej fotografią klasyczną, srebrową. Bo tutaj ja mam możliwość zapisu, jest to matryca, jest to dokument. I jest to wiarygodne, jest to ślad. Natomiast fotografia cyfrowa jest wirtualna i to świadectwo dokumentu można podważać, mimo że my fotografujemy, ten obraz nie istnieje. Negatyw jest świadkiem wydarzenia, jest namacalny, on tam był ze mną. A ta matryca jest zamazana, to wszystko, nie ma tego, dopiero komputer nam pokazuje, że to już jest przetworzenie. W mojej fotografii jest zapis klasyczny. Natomiast fotoreporterzy posługują się fotografią cyfrową, bo szybko przesyłają informacje.

To jest szczególnie przydatne dla prasy, to nie jest dla pokoleń.

- *Dlaczego wystawia się Pan akurat w Muzeum Fotografii w WSG?*

- Bo tu jest magiczne miejsce. Kustosz Muzeum, Arkadiusz Błachowski, zadzwonił do mnie i zaprosił, a ja jestem pod wrażeniem.

Wspaniałe miejsce, magiczne, tu ja się czuję jak w swojej pracowni.

Ja miałem w wielu miejscach wystawy, i na ulicy i w latach 70. w sklepie mięsny, gdzie były puste półki, ale nigdy nie wystawiałem w ciemni fotograficznej. Bo przecież, jeśli zasłonimy te okna w

Muzeum, to mamy genialną, potężną ciemnię fotograficzną i może kilku fotografików pracować, organizować wystawy. Jest to niezwykle doświadczenie. Dlatego podjąłem to wyzwanie. Wystawowo nie można tu wiele prac pokazać, ale ten konterfekt ciemni, powiększalnika i zdjęć. I właśnie ta fotografia dokumentalna ona już zaistniała.



Tekst: Adam Dominowski

Foto Artysty i reprodukcji jego prac:

Katarzyna Imiołek

ZIMĄ PO GÓRACH (2)

Rok 1998 znowu witaliśmy w górach. Wybraliśmy Beskidy, a konkretnie Jałowiec dla wspaniałej panoramy z tego szczytu. Nie zawiedliśmy się. O zachodzie widać było góry od Policy, przez Babią po Pilsko i Beskid Śląski, wspaniale zza Babiej wychylały się Tatry, a nawet widzieliśmy rąbek Stoha i Velkego Rozsutca w Małej Fatrze. Przed północą na szczycie pojawiło się kilka osób z pobliskiego schroniska na Opacznem. Były wspólne życzenia i odpalanie rakiet. Z dolin i szczytów startowały ku niebu kolorowe race. Niemał godzinę przyglądaliśmy się, jak mieszkańcy i goście Beskidów witają Nowy Rok. Następnego dnia poszliśmy w kierunku Babiej, a biwak wypadł na Małej Babiej na upłazie tuż pod szczytem. Szkoda tylko, że gwałtowne załamanie pogody zmusiło nas do opuszczenia biwaku w środku nocy. Około trzeciej ledwo udawało się utrzymać nasz namiot, a w namiocie sąsiadów pękły dwa górne pręty i złożył się im na głowy. Spakowaliśmy się z Teresą i trzymaliśmy Ance i Tomkowi namiot nad głowami, by mogli zebrać wyposażenie do plecaków. O czwartej, targani wiatrem, zeszliliśmy przez Bronę na Markowe, gdzie zalegliśmy na werandzie.

* * *

Pewnie jeszcze nie raz wyruszymy w góry na Nowy Rok, by zobaczyć świat z góry i ośnieżone szczyty posrebrzone księżycowym światłem. Być może kiedyś halny znowu wygra z namiotem, a może my przechytzymy wicherę wkopując się w śnieg lub stawiając porządny murek z śnieżnych bloczków. Kolejne biwaki przynoszą kolejne doświadczenia, usprawnienia namiotu i pomysły organizacyjno-sprzętowe. A dokąd na Sylwestra? Mamy porachunki z granią Tatr Zachodnich, gdzie jest parę ładnych miejsc biwakowych, kilka takich miejsc wypatryliśmy w Małej Fatrze – oj, jest gdzie chodzić. Może pójdziemy na Nowy Rok na Velky Rozsutec, na którym spotykają się turyści i ratownicy fatrzańscy, kto wie?

A Babia? Oczywiście nadal stanowi dla mnie atrakcyjny górski cel, jest jeszcze parę fragmentów do szczegółowego zwiedzenia i kilka upatrzonych miejsc na zimowe biwaki. Zima jest teraz jedyną porą, kiedy Babia wraca do swego prawdziwego wyglądu, gdyż szlaki przerobione przez BPN na chodniczki szpecą i odpychają turystów. Po prostu żal patrzeć na to, co tam się wyrabia.

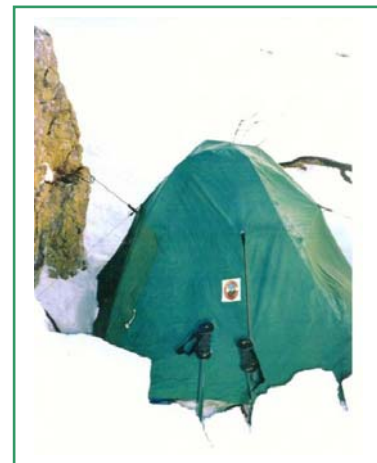
Pisałem o porachunkach z granią Tatr Zachodnich, bo rzeczywiście, albo nie było czasu na wyprawę na Grań, albo warunki tam panujące wykluczały powodzenie eskapady. Mowa oczywiście o zimowej graniówce, choćby na jakimś większym odcinku Grani. Dla własnych celów podzieliłem ją sobie na trzy kawałki. Pierwszy od Bobrowieckiej Przełęczy do Przeł. Raczkowej, drugi od Raczkowej do Tomanowej, trzeci od Tomanowej przez Czerwone Wierchy do Liliwego. Stwierdziłem bowiem, że jeśli nie mamy czasu na przejście całości „za jednym zamachem”, to warto chociaż zrealizować przejścia tych odcinków traktując je jako odrębne cele górskie. Kiedyś już dwukrotnie startowałem na odcinek Przeł. Tomanowa – Przeł. Raczkowa, ale trafiłem na obrzydliwe wręcz warunki, które nie tylko stwarzały niebezpieczeństwo, ale też skutecznie zniechęcały do podjęcia próby. Raz skończyło się to na Tomanowej w strugach deszczu i przy odwilży, innym razem wialiśmy spod Smreczyńskiego Wierchu po ciężkim biwaku i przy zbiorowej niechęci do gór. Oj, wytrzępało nas wtedy, wytrzępało.



Na Tomanowej Przełęczy

Jak mówi stare przysłowie: co się od-wlecze, to nie utonie, albo coś podobnego. Sylwestra i pierwsze dni Nowego Roku 1999 spędziliśmy robiąc „kół- ko graniaste”, czyli graniówkę na trasie: schr. Ornak - Przeł. Iwa-niacka - Ornak - Siwa Przeł. – Raczkowa Przeł. - Baniste - Błyszcz - Pyszniańska Przeł. - Kamienista - Hlińska Przeł.- Smreczyński - Tomanowy - Tomanowa Przeł. – schr. Ornak. Były to raptem trzy dni, ale uznałem tę wyprawę za jedną z najbardziej udanych i to z wielu względów. Można powiedzieć, że dopisała pogoda, chociaż były chwile zwątpienia za sprawą halnego, znakomita widoczność pozwalała sięgnąć okiem od Pilska po Babią Górę, Police, Gorce i Beskid Sądecki, zaś pierwsze plany tworzyły Tatry i Niskie Tatry. Niewielki mroźnik w ogóle nie był odczuwalny, poza tym stabilna pokrywa śnieżna, wiele odcinków przewianych i ubitych na beton pozwalały na bezpieczną wędrówkę. Także niedługie skalne odcinki w rejonie Kamienistej i Smreczyńskiego Uplazu były wolne od śniegu i lodu, co ułatwiało poruszanie się po grani.

Sylwestrowy biwak wypadł w pobliżu Siwych Stawków, gdyż wiatr wzrastał się i zrezygnowaliśmy z rozstawiania namiotu w rowie grzbietowym przed Siwą Przełęczą. Czterdziestominutowe zwiedzanie rejonu przełęczy przez trzy jednoosobowe patrole doprowadziły do wniosku, że porywy wiatru sięgające dość płytkiego rowu mogą utrudnić stawianie namiotu, a że wiatr wyraźnie przybierał na sile, należało się liczyć, że w nocy mogą się pojawić prawdziwe problemy. Chcieliśmy stanowczo uniknąć nocnej ewakuacji, chociaż ten wariant był już przewidziany. Już w blasku księżycowego światła schodziliśmy stromym stokiem do kotła pod Siwą Przełęczą. Tu w pobliżu jedynej wany zasłaniającej, choć z jednej strony, przed wiatrem ślizgającym się po stokach, bez problemów postawiliśmy namiot, wykopawszy uprzednio spory dołek. Jeszcze jakiś czas trwała budowa murka z śnieżnych płyt wycinanych czekanami z łagodnego zbocza koło wany i opieranych na wbitych w podłoże kijkach oraz na dużej suchej gałęzi kosówki, którą wypatrzyłem nieco dalej na stoku. Ów murek, jak się później okazało, spełnił znakomicie powierzoną mu rolę przejmując parcie wiatru, który zgodnie z tradycją usiłował zakłócić nie tylko powitanie Nowego Roku, ale i nasz spokojny sen. Najdłuższe chwile względnej ciszy trwały nie więcej niż 20 sekund, dość gwałtowne porywy wiatru spadały na dno kotła, namiot stał jednak stabilnie i nawet udało się nam trochę pospać. Rekompensatę wobec wiatru stanowił wspaniały księżyc, którego światło srebrzyło góry i utrzymywało naszą psychę w należytym stanie. Rano słońce dość szybko zajrzało do kotła, na niebie pojawiły się nieliczne „pierzarki”, a zatem i słońce i zapowiadające przykre zmiany chmury przyspieszyły likwidację biwaku. Wyżej na stokach i na grani Siwych Turni fruwały śnieżne pióropusze zapowiadając „atrakcje” związane z wiatrem.



Wyszliśmy na grań w silnym wietrze, ale dopiero na Raczkowej Przełęczy poczuliśmy, co to halny – tak się nam wydawało. Jednak dopiero później, na podejściu z Przeł. Pyszniańskiej na Kamienistą, mieliśmy poznać prawdziwą siłę halnego. Wytrzepało nas tam dokładnie. Przedtem jeszcze „zaliczyliśmy” mozolne podejście na Błyszcz będący znakomitym miejscem widokowym. Na Pyszniańskiej jak błyskawica przemknęła myśl o ewentualnym zejściu z grani nieco niżej do piętra kosówki. Zadziałała świadomość, że z przełęczy jest jedyne dogodne zejście z grani i potem będziemy mogli już tylko pchać się naprzód. No i poszliśmy, a podejście na Kamienistą zapamiętamy na długo, jako jedno z najcięższych turystycznych doświadczeń. Niespełna godzinny odcinek szliśmy niemal dwie godziny, raczej przestawiając nogi niż robiąc normalne kroki. Wymęczeni, przy zapadającym zmierzchu osiągnęliśmy wierzchołek Kamienistej. Już mieszały się resztki dziennego światła z księżycową poświatą, kiedy schodziliśmy wąskim i miejscami eksponowanym skalnym odcinkiem grani w kierunku Hlińskiej Przełęczy. Widać już było potężny rów grzbietowy będący tego dnia naszym celem. W blasku księżyca, zasłonięci przed wiatrem schodziliśmy rowem, gdzie, jak się okazało, wcale nie było tak spokojnie. I tam docierały silne podmuchy wiatru. Zwiedzaliśmy rów chyba dobrą godzinę sprawdzając po parę razy poszczególne jego fragmenty pod kątem przydatności biwakowej i nic nam nie pasowało. Wreszcie trzeba było się na coś zdecydować. Stosując różne przeciwwiatrowe zabiegi udało się postawić namiot otoczony solidnym murkiem z śnieżnych bloczków. Kilka nieprzymarznionych kamieni wykorzystaliśmy do obciążenia mocowania odciągów. Sporo pracy kosztowało staranne przygotowanie biwaku, ale opłaciło się. Był to jeden z najspokojniejszych biwaków, wręcz luksusowy i bardzo wygodny, a ten widok z okna... Przez drzwi namiotu mogliśmy podziwiać Kamienistą wyglądającą „wysokotatrzańsko”, jeśli nie „alpejsko”. Słychać było silne podmuchy wiatru hulającego po grani, czasem jakieś dmuchnięcie zaplątało się w pobliże namiotu, ale zabezpieczenia, murek i zamocowanie odciągów utrzymały namiot stabilnie i nie mieliśmy żadnych obaw co do bezpieczeństwa biwaku.

Rano spojrzeliśmy na Kamienistą, na szczycie której pobłyskiwało poranne słońce. Niebo nie było już „jak zamarzła woda”, co chwilę szczyt zakrywały szybko przesuwające chmury. Spokojnie zlikwidowaliśmy biwak i ruszyliśmy na długi trawers zbocza Smreczyńskiego Wierchu doprowadzający na Uplaz. Zrezygnowaliśmy z graniowej perci mając w pamięci przygody z wiatrem z poprzedniego dnia. Nie miało sensu wystawianie się na podmuchy halnego od razu po starcie, wiadomo było, że kiedy osiągniemy grań, halny i tak nas nie odstąpi. Ciekawym, miejscami skalistym odcinkiem Smreczyńskiego Uplazu osiągnęliśmy szczyt, na którym przywitała nas... kozica pasąca się chyba kilkanaście metrów od czubka. Nawet udało się zrobić jej zdjęcie, choć nie jest to portret.

Dalsza droga wiodła łagodnym już grzbietem, przy „dyskusyjnej” chwilami widoczności, przez Tomanowy Wierch i Suchy Wierch ku Przełęczy Tomanowej. Stąd w godzinę doszliśmy do schroniska na Ornaku zamykając „kółko graniaste”. Zrealizowaliśmy w ten sposób optymalny plan wyprawy, bo plan maksimum zakładał przejście przez Czerwone Wierchy. Jednak warunki nie były już najlepsze, mówiąc delikatnie, a nie chcieliśmy „robić grani” na siłę. Zresztą warto zostawić coś na przyszłość, mieć jakieś cele, nowe górskie motywacje.

Juliusz Wyslouch



MIEJSCA OSOBLIWE JAMNA – TRZY SPOJRZENIA

W otaczającym nas świecie – przestrzeni dnia codziennego, są również miejsca „odświeżające”, osobliwe, które po bezpośrednim z nimi kontakcie, rzucają na Ciebie urok, pochłaniają bez reszty. Jednym z nich jest bez wątpienia wzgórze Jamna ze wsią tejże samej nazwy, na Pogórzu Rożnowskim, w gminie Zakliczyn pow. tarnowskiego. Zakliczyn (miasto ponownie od 1.01.2006 r.) jest na tyle znane, iż trasę dojazdową do Jamnej wystarczy określić od tego miejsca.

Jak dojechać do Jamnej

Zdążając do Zakliczyna od strony Brzeska czy Tarnowa minąć trzeba most na Dunajcu, po kilkuset metrach osiągamy niewielkie rondo rozdzielające ruch w czterech kierunkach. Stąd kierujemy się na południe, na Gródek nad Dunajcem. Droga wprowadza wkrótce w malowniczą dol. Paleśnianki, potoku przełamującego się przez równoleżnikowo biegnące pasma Pogórza Rożnowskiego. Za „centrum” wsi Paleśnica, w miejscu, gdzie drogowskaz naprowadza na kierunek Jamna (Dom św. Jacka), skręcamy w lewo i jadąc dalej wzdłuż potoku osiągamy końcowy przyst. PKS „Jamna”. Stąd wąską asfaltową drogą piąć się będziemy jeszcze około 2 km na pogórski płaskowyż kulminujący w szczycie Jamna wysokością 490 m. Droga jest tak wąska, że należy zwracać szczególną uwagę na nadjeżdżające z góry samochody, by móc znaleźć dogodne miejsce do mijanki. Górujący nad Pogorzem Rożnowskim grzbiet Jamnej stanowi dość rozległą wierzchowinę, w obrębie której zamknął się realny i mistyczny świat, którego fenomen trudny jest do jednoznacznego zdefiniowania.

Sfery postrzegania

Jamną postrzegać można co najmniej w trzech odsłonach. Dla jednych będzie to turystyczny raj, przygoda z krajobrazem i przyrodą, wszak to obszar Rożnowsko-Ciężkowickiego Parku Krajobrazowego, środowisko kontemplacji piękna przyrody i zasobów kulturowych. Drudzy, przywędrowawszy tu szlakami Pogórza, szukać będą śladów przeszłości, najnowszej historii, szczególnie z I i II wojny światowej, które pozostawiły wiele śladów na tej umęczonej ziemi. Dla innych zaś będzie to przystań na pewnym etapie życia, przystań w poszukiwaniu ładu w obrębie samego siebie i sposobu na życie. Jamna jest miejscem szczególnym i niezwykłym, położone na wyniosłej wierzchowinie zadziwia głębią rozciągniętych wokół gór, odosobnieniem śródleśnych polan i pól, ciszą i spokojem znamiennym dla Pogórza, architekturą sacrum i miejsc martyrologii.

Miejsce pamięci narodowej

Zapomniana, za siedmioma górami i rzekami leżąca niewielka wioseczka Jamna objawiła się światu w jedną – dosłownie i w przenośni noc, mroczną noc czasu wojny i noc krwawej bitwy partyzantów Armii Krajowej z niemieckim okupantem. Przycupnięta na rozległej wierzchowinie wśród lasów wiejska osada, licząca 40 domów i około 200 mieszkańców, była pierwszym elementem w kulturowym krajobrazie jamneńskiego płaskowyżu. Wydarzenia dni 24 i 25.09.1944 r. wpisały Jamną i kilkudziesięciu jej mieszkańców na tragiczną listę martyrologii, miejsc pamięci narodowej. W dniach tych rozegrała się w rejonie szczytu Jamna jedna z największych bitew partyzanckich w czasie II wojny światowej. Tu, w odizolowanej rozległymi lasami, wysokością i bezdrożnym obszarze Pogórza Rożnowskiego, stacjonował znaczny (około 600 osób) oddział partyzancki – batalion „Barbara” 16 pp AK. Po lotniczym rozpoznaniu 24. września Niemcy w sile około 4800 żołnierzy różnych formacji przypuścili szturm ze wszystkich stron wzgórze na to partyzanckie zgromadzenie. W walkach toczących się jeszcze przez cały następny dzień Niemcy stracili około 170 żołnierzy. Straty partyzantów to 5 zabitych i 9 rannych.

Ostatecznie partyzanci pod osłoną nocy wycofali się ze wzgórze. Rano Niemcy zajęli wieś dokonując jej pacyfikacji, spłonęła prawie cała wieś, zginęło 57 osób.

Owe wydarzenia upamiętnia kamienny obelisk wznoszący się na wzgórze. Przekazuje on ten krwawy epizod pamięci tym, którzy przez wzgórze wędrują. Na symbolicznej mogile widnieje napis: „*W holdzie bojownikom o wolność ojczyzny oraz ofiarom pacyfikacji, którzy zginęli z rąk okupanta hitlerowskiego na terenie wsi Jamna w dniach 24-25 września 1944 r.*”. Po południowo-wschodniej stronie wzgórze, około 200 m poniżej pomnika, wznosi się wybudowana parę lat temu kaplica martyrologii. W przyziemnej grocie pod nią znajduje się metalowa kotwica przymocowana łańcuchami do ściany, symbolizując tragedie Jamnej. Wokół zaś stoją drewniane słupy-figury symbolizujące rozstrzelanych mieszkańców i zabitych partyzantów. To jakby apel poległych na jamneńskim wzgórze.

Wzgórze turystyką stoi

Po wojnie wioska nie odbudowała się do pierwotnych rozmiarów, ale nie została zapomniana, ożyła i to skutecznie za sprawą turystów. Już w 1952 r. tarnowskie PTTK poprowadziło na Jamną pierwszy szlak turystyczny, żółto znakowany, prowadzący przez całe Pogórze Rożnowskie. W 1975 r. został on rozbudowany i prowadzi z Tarnowa po Bartkową nad Jez. Rożnowskim.

Dla upamiętnienia toczonych w tym obszarze walk przez oddziały AK szlak nazwany został imieniem batalionu „Barbara”. W latach późniejszych dotarły na Jamną kolejne szlaki. Szlak żółty: Tarnów – Bartkowa, szlak czarny: Styr – Jamna, szlak zielony: Bobowa – Jamna, szlak niebieski: Ciężkowice – Jamna, szlak czerwony: Jastrzębia – Jamna.

Niezależnie od szlaków pieszych przydatnych również do turystyki rowerowej, na Jamną prowadzą też wytyczone niedawno szlaki dla tych, co na kółku: z Jastrzębi Górnej szlak czarny, z Paleśnicy niebieski i z Ciężkowic żółty. Zatem Jamna poszczycić się może, jak mało która z innych gór, tak rozbudowanym węzłem szlaków turystycznych.

Bacówka na Jamnej

Ukoronowaniem zagospodarowania turystycznego masywu było wybudowanie przez PTTK małego schroniska typu „bacówka”, jakich wiele w polskich górach wówczas powstało. Tę na Jamnej postawiono w 1984 r., od 1997 r. znajduje się w gestii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Obiekt posiada 30 miejsc noclegowych w pokojach od 1 do 8 os. Na parterze znajduje się wielofunkcyjna sala kominkowa, pełniąca jednocześnie rolę jadalni. Obok niej istniejący bufet prowadzi sprzedaż pamiątek i serwuje dania obiadowe. Godne polecenia są żurek w chlebie oraz kociołek bacy. W podpiwniczeniu obiektu zlokalizowany jest węzeł sanitarny z natryskami. Na terenie rekreacyjnym poniżej schroniska znajduje się boisko do gry w piłkę siatkową oraz scena do plenerowych występów artystycznych. Przy kręgu ogniskowym stoi drewniana wiata wraz ze stołami i ławami, a obok place zabaw dla dzieci. Otoczenie zdobią dawne narzędzia pracy miejscowych rolników i elementy regionalnego folkloru. Do schroniska dojechać też można samochodem. Schronisko postrzegane jest przez gości jako miejsce wyjątkowo przyjazne, gościnne, a rozglądając się po przysłowiowych kątach, można przeczytać i taką myśl: „*Wagę zabraną Temidzie bawimy się w sprawiedliwość, na jednej szali zło kładziemy, na drugiej dobroć i litość*”.



Co widać z Jamnej

Masyw Jamnej, piętrzący się z obszaru Pogórza Rożnowskiego, rozciągnięty jest między dol. Paleśnianki otaczającej go od południozachodu, dol. Siekierzanki od wschodu i górnymi odcinkami potoków Jastrzębianki i Olszowianki od północy.

W części południowej rozróg Jamnej (490 m) przechodzi wysoko wypiętrżonym wododziałem w zbliżony krajobrazowo masyw Bukowca (530 m). Jamna to nie tylko jeden wyróżniający się górski wierzchołek, w obrębie masywu jest ich kilka, tworzą wyrazisty rozróg górski.

Wierzchowina Jamnej jest wspaniałym punktem widokowym, z poszczególnych jej kulminacji przy dobrej widoczności rozciągają się obszerne sektory górskiej panoramy. Na wschodzie ciągną się przestrzenie niewysokich wzgórz Pogórza Ciężkowickiego z najwyższą pośród nich Brzanką oraz pasma Beskidu Niskiego z ostrą sylwetką Chełmu nad innymi wzniesieniami.

Bardziej na prawo, na południu, rozciąga się Beskid Sądecki z najwyższymi ich szczytami – Jaworzyną Krynicką i Radziejową, zza której można niekiedy zobaczyć zębatą grań Tatr. Bliżej Jamnej widnieją wzgórza Żebraczką, Ostryż i Majdan na Pogórzu Rożnowskim. Na zachodzie rozciągają się wzgórza stanowiące otoczenie Jeziora Rożnowskiego oraz góry Beskidu Wyspowego z Pasmem Łososińskim. Na północy, na horyzoncie piętrzą się wzniesienia pasma Mogiły i Suchej Góry, ponad którą z kolei wyrasta majestatyczny Wał. Z turystycznego punktu widzenia Pogórze Rożnowskie jest krainą nie do końca docenioną, choć zasoby przyrody i urok leśnych wzgórz wskazują jednoznacznie na ich niezaprzeczalny urok. Jamna ze swoim zasobem walorów turystycznych stać się może dla każdego wędrowca turystycznym Eldorado.

Duchowa przestrzeń

Pewnego dnia, po wcześniejszej pewnej nocy, przestrzeń jamneńskiego wzgórza stała się i duchową przestrzenią, otworzył ją o. Jan Góra, dominikanin z Poznania, to 24.1992 r. Wówczas gm. Zakliczyn przekazała na rzecz klasztoru o.o. Dominikanów kilka hektarów nieurodzajnej ziemi i budynek starej szkoły. „Górale dali górę Górze”. Zaczęła się tworzyć *Republica Dominicana Jamna Regio Exteritorialis*. Wchodzących w obszar partii szczytowych wzgórza wita ukształtowane już sanktuarium MB Niezawodnej Nadziei.

Najwyżej położony jest „góralski” kościółek w szczytowym obszarze wzgórza, jego strzelistą sylwetkę widać już z daleka. Budowę rozpoczęto wraz z „powietrznym nalotem” Jana Pawła II 14.06. 1999 r. Patronką świątyni jest MB Niezawodnej Nadziei, której „zielona” ikona tu się znajduje. Została ona namalowana na pamiątkę pacyfikacji Jamnej. Postać Maryi, przyodziana jest w wiejską chustę, ma przypominać o matce, która z trojgiem dzieci i obrazem Matki Bożej w ręce została zastrzelona przez hitlerowców 25.09.1944 r. Poniżej kościoła stoją obiekty rekolekcyjne, głównym domem jest Dom św. Jacka, to w nim znajduje się pokój papieski, kaplica z papieskimi darami oraz pokój Romana Brandstatera. Obok wznoszą się dalsze domy. Powyżej nich znajduje się Pustelnia św. Marii Magdaleny. Pomędzy nimi



Rzeźby pomordowanych

przewija się zaś szlak Drogi Krzyżowej.

Osobnym tematem jest obecność wielu kaplic, ołtarzy, rzeźb, obrazów, starych rolniczych narzędzi. Podziw wzbudza ołtarz polowy na pniu czarnego dębu wydobytego z dna Dunajca. Na sąsiednim wzgórzu góruje kaplica MB Różańcowej, do której idąc jamneńską aleją przechodzi się koło oryginalnych wiklinowych kaplic plecionych z żywych witek wierzb. Architektura budynków i wystrój otoczenia jest wdzięcznym akcentem jamneńskiego wzgórza, zaś mnogość istniejących tu oryginalnych miejsc i zdarzeń nadaje wzgórzu zgoła mistyczny charakter. Można go chyba tylko wyrazić słowami spisanyymi na jamneńskich kamieniach: „ ...

i stało się dla pielgrzymującego ludu znakiem pociechy i niezawodnej nadziei.”

Kończąc ten szkic o Jamnej warto wrócić do słów wyrażonych na wstępie – pochłania bez reszty.

Czesław Aniol



GLOBTROTTER



Dopiero dzisiaj – choć zapewne nie w pełni, zrozumiałam, co czuł Bel Ami. Nie jestem jednak nim – na szczęście, i nie mam przy sobie nikogo, kto zrobiłby to za mnie (też na szczęście); spróbuję więc sama opowiedzieć o... Ukrainie.

UKRAINA

Ukraina wraca do mnie jak bumerang, a raczej ja do niej. Zaczęło się od jednodniowego wypadu do Lwowa pod koniec minionego wieku. Cóż mogłam zobaczyć przez parę godzin? To, co można znaleźć w każdym przewodniku, a nawet mniej. Ale Starówka spodobała mi się. Żałowałam tylko, że to zima. I pragnęłam tam wrócić, gdy zazielenią się parki. W maju 2005 r., wracając z „Wiosennego Festiwalu Esperantystów” w Jałcie, spędziłam



Dworzec autobusowy w Chmielnickim

tam jedną okrągłą dobę. Przy pomocy ściągniętych „na plac” (dosłownie i w przenośni) pośredników rozlokowano nas – cały autokar „esperantystów” – w kwaterach rozrzuconych może nie po całym mieście, ale w tak tajemniczych zakątkach, że nawet nie próbowaliśmy się odwiedzić. I wówczas zobaczyłam trochę więcej – zniszczone, obdrapane klatki schodowe w samym centrum; ale jednocześnie remontowany, niepopisany, skrupulatnie pilnowany Uniwersytet Iwana Franka o ciekawej fasadzie, piękny dworzec lwowski z ciepłą, czystą i wygodną poczekalnią, restauracją godną wnętrza pałacowego... Zrobiło mi się strasznie żal, że u nas zupełnie nie tak; żal i wstyd. Fakt, że tam wszędzie ochrona. Ale dlaczego nie u nas? Czy nasze dworce muszą być tak brudne, śmierdzące, zimne i ponure, że aż strach zatrzymać się tam choćby na chwilę i nawet w nocy bezpieczniejsza wydaje się ulica?

Gdy w listopadzie 2006 r., po mniej więcej dwupółmiesięcznym pobycie w Kijowie, objuczona zadziwiającym tragarzy i taksówkarzy swym ciężarem plecakiem i targająca walizkę z uszkodzonymi kółkami przemierzałam Ukrainę, robiąc wpieryw ponadtygodniową pętelkę po „lewobrzeżnej”, kozackiej krainie, a następnie kierując się ku naszej wschodniej granicy, widziałam jeszcze niejednego dworzec ukraiński. Żaden nie budził wstępu. Wręcz przeciwnie – wszystkie przywoływały ten pierwszy, lwowski, żal i wstyd. Może dworce autobusowe nie robią takiego wrażenia – na ogół są (przynajmniej te widziane przeze mnie) „nowocześnie” oszklone, a właściwie przeszklone i brzydkie w tej swojej „nowoczesności”; ale są czyste, sprzątane, przyzwoicie utrzymane. Nawet taka „buda dla psa”, jak socrealistyczny, piekielnie zimny i pozbawiony wszystkiego – prócz równie wyiębionych ław, „barak” dworca autobusowego (trochę w stylu kartuskiego PKS) w Nowogrodzie Siewierskim (ok. 300 km na północ-wschód od Kijowa, via Czernihów – 330 km), w którym (dworcu!) zamiast planowej ½ spędziłam ponad 3 godz., czekając na spóźniającą się „marszrutkę” (busa), odznaczał się skromną, wręcz ubogą, ale jednak czystością.

Dworzec w Niżynie



Dworce ukraińskie mogłyby same w sobie stanowić niezłą atrakcję dla turysty – różnorodność architektoniczna (często bardzo ciekawa), zabytkowy charakter wielu obiektów, a także historia niektórych z nich naprawdę godne są uwagi. Nie brak takich – kolejowych!, które z powodzeniem można wziąć za pałac, dopóki nie zobaczy się charakterystycznego napisu informującego o jego rzeczywistej funkcji. Jeszcze inne skojarzenia wywołuje dworzec kolejowy w Czernihiv’ie, w którym (Czernihowie) spędziłam kilka dni – głównie w

towarzystwie poznanej w restauracji „U Babuszki” czteroosobowej przesympatycznej, życzliwej, gościnnej i czynnej rodziny ukraińskiej. I mimo że w Berdyczowie największe emocje wzbudziła we mnie jedyna „napotkana” przeze mnie na Ukrainie autentyczna Biblioteka Polska im. Wł. St. Reymonta, prowadzona przez

dzielną Marię Podgrodzką, to jednak udało mi się w bladej szarości nadchodzącego dnia, tuż przed kolejnym etapem wędrówki, uwiecznić także budynek berdyczowskiego dworca kolejowego. Charakterystyczna gwiazda na jego szczycie to nie zapomniany przeżytek, to jak najbardziej żywa współczesność Ukrainy.



Z dworcami kolejowymi wiąże się co najmniej kilka moich miłych a także... zabawnych ukraińskich wspomnień; chociaż w pierwszych chwilach nie zawsze tak to odbierałam. Pierwsze zdarzenie: sprawdzam na dworcu kolejowym w Kijowie odjazdy pociągów do Polski, gdy obok stoją dwaj nieco nietrzeźwi, jak się potem okazało, mężczyźni i nerwowo usiłują rozszyfrować ukraińskie informacje umieszczone na wielkiej tablicy w holu. Mówią po polsku, więc postanawiam im pomóc. Okazuje się, że z braku miejsc nie sprzedano im biletów na pociąg do Doniecka, którym jednak muszą pojechać, żeby zdążyć na czas do pracy. Nie są pewni, dlaczego im nie sprzedano tych biletów. Chcieliby też wiedzieć, na którym peronie i kiedy podstawią pociąg, gdyż liczą na „pomoc” obsługi. Idziemy do informacji. Rzeczywiście – brak miejsc; natomiast numer peronu zostanie podany dopiero ok. ½ godz. przed odjazdem pociągu. Panowie są tacy zaaferowani, że aż zabawni. Rozśmieszają też panią „z okienka”. Uwalniam się od nich, świadoma, że już późno, a ja mam 1½ godz. jazdy do mojej kijowskiej kwatery, a następnego dnia, to dzień pracy w ukraińskiej szkole i „domu polskim”; w sumie od 7.00 rano do prawie północy poza „domem”. Potem mam wyrzuty sumienia – może powinnam im wskazać chociaż jakiś tani hotel?! Ale to zdarzyło się jeszcze zanim zaczęłam swoją historyczno- kulturową wędrówkę. Potem, własnym kosztem, poznałam proste zasady: 1) zawsze, i to o wiele taniej, można „wykupić” podróż u obsługi pociągu, 2) przy każdym (przynajmniej większym) dworcu kolejowym istnieją tzw. komnaty oddycha, gdzie za niewielkie pieniądze i w niezłych warunkach można spędzić czas oczekiwania, czyli po prostu spać. Ja to wykorzystałam dopiero na samym końcu, w Tarnopolu. Tam, w niewielkim budynku na terenie kolejowym, mieści się sympatyczny czysty hotelik; i to są tarnopolskie „komnaty oddycha”. Przyjął mnie uprzejmy pan zapewniając, że mogę zostać, jak długo zechcę. Zapłaciłam za czysty pokój z telewizorem i łazienką zaledwie 48 hrywien (za dobę), czyli około połowę mniej niż w innych, najczęściej obskurnych. I spędziłam tam dwie noce, w ciągu dnia zwiedzając Zbaraż i Kamieniec Podolski. Wprawdzie recepcjonistka zaczęła się awanturować, gdy tragarz przytaszczył wieczorem mój bagaż z przechowalni twierdząc, że niby nie można i że w ogóle nie powinni przyjmować obcokrajowców, a tu jeszcze dwie doby i bagaże (no bo jak ktoś przyjdzie skontrolować...???!). Nie omieszkałam na drugi dzień rano wytknąć tę napaść słowną przyjmującemu mnie panu. Ku mojej satysfakcji, pani została zbesztana. Zupełnie się na mnie obraziła, gdy regulując należność za drugą dobę, odliczyłam wrednie dwie hrywny, których mi nie zwróciła „awanturnica” (standard).

Patrzyła potem na mnie jak na wilkołaka, ale o 5.30 w nocy – na mą uprzejmą, aczkolwiek godną prośbę, zadzwoniła po tragarza, który za niewielką kwotę stargał mój wielki, wypchany do granic niemożliwości, plecak i walizkę z trzeciego piętra hoteliku, zawiózł wózkami na peron i wtaszczył do przedziału; gdy go w końcu otworzył odziany w slipki Żyd z Charkowa mieszkający od ośmiu lat w Lubece i parający się m.in. stręczycielstwem.



To wszystko usłyszałam od niego, gdy wreszcie przestał się rzucać, że mu zakłócam spokój i żądać, bym przeniosła się do podobno pustego przedziału obok; a przestał dopiero wtedy, gdy straciłam cierpliwość i, pozostawiając sobie samą kulturę osobistą niepozwalającą na przekleństwa, skrzyczałam go po polsku. Zaniemówił z wrażenia i dopiero po dłuższej chwili wyjąkał, że nic nie rozumie i żeby mówiła po rosyjsku. A ja mu na to, żeby się nauczył po polsku, bo to miał być polski pociąg i zapłaciłam za to jak za zboże. Fakt – za ten kawałek z Tarnopola do Przemyśla dałam w przeliczeniu około 130 zł; dwa razy tyle, ile mój współpasażer za przejazd z Kijowa (do Przemyśla). Ale on kupił w kasie tylko do Lwowa czy do granicy; potem „dał w łapę” naszemu duchowi opiekuńczemu, czyli „sypialnianemu”. No cóż, ja zapłaciłam za luksus kupowania w specjalnej sali „międzynarodowej” (na dworcu w Tarnopolu), na pierwszym piętrze, z dala od „hałastry”, za okazałymi drzwiami, ze stolikiem i „skórzanym” (a może naprawdę skórzanym?!

Nie sprawdziłam) kompletem wypoczynkowym. I to była następna lekcja – do wykorzystania w przyszłości; i nie tylko na Ukrainie.

Natomiast w Polsce, choćby w biednym, zaniedbanym i pełnym bezrobotnych Przemysłu, chciałabym zobaczyć ukraińskich tragarzy. Po dwie hrywny (ok. 1,30 zł) za sztukę bagażu nie tylko przewiezioną na wózku z peronu do przechowalni, ale też zniesioną piętro niżej (przechowalnia bagażu na dworcu w Tarnopolu mieści się „w piwnicy”, czyli poniżej poziomu holu głównego), a następnie osobiście przez tragarza wręczoną znajdującemu się za ladą pracownikowi przechowalni!!!! I to się im opłaca! Chciałabym też wierzyć, że jeśli zdarzy mi się, nie daj Boże!, zapomnieć coś przy kasie biletowej, to nie dość, że nie zginie, lecz uśmiechnięty pracownik stacji docelowej dopilnuje, by to do mnie dotarło; bez żadnych opłat! A tak właśnie się stało, gdy w Niżynie, w sali pełnej ludzi, zostawiłam swoje panczo i, co gorsza, przewodnik po Ukrainie. „Sprawoczna” kijowska zapytała wprawdzie z lekkim powątpiewaniem, czy wierzę, że to jeszcze tam jest, ale po moim gorącym zapewnieniu, że polskojęzyczny przewodnik na pewno (a na nim mi właśnie zależało, jako że chciałam odwiedzić jeszcze sporo miejsc), zadzwoniła do Niżyna. Było. Obie pozostawione rzeczy. Mieli to przywieźć najbliższym pociągiem. I ta „sprawoczna” wysłała ze mną „na peron” jedną z pracownic ochrony. I czekałyśmy razem prawie pół godziny, potem ona szukała kierownika pociągu, ona mu tłumaczyła, o co chodzi, ona się zmartwiła, gdy się okazało, że nic mu nie dano i ona zaprowadziła mnie z powrotem do „sprawocznej”. Ta także się zmartwiła i mnie przeproszała, i znowu dzwoniła, i – żeby nie marnować mi wieczoru, umówiła się ze mną, że wpadnę następnego dnia o dowolnej porze i odbiorę to „u niej”. I tak się stało. Co zresztą nie oznacza, że tam same anioły! Gdy kupowałam bilet bodajże do Berdyczowa, kasjerka zażądała 6 hr. Dałam jej 20. Wydała 11. Z właściwą sobie bystrością zauważyłam to już po odejściu od kasy. Na bilecie była cena: 5,25. Z tym też było ciekawie. Przez cały okres pobytu w Kijowie korzystałam tylko z metra, autobusów, busów i tramwajów. Nie wiedziałam więc, że żeby dostać bilet kolejowy, trzeba pokazać dokument; a to obowiązuje na wszystkie pociągi prócz zwykłej „elektryczki” (są też „podwyższonego komfortu” i wtedy też trzeba). I gdy po raz pierwszy usłyszałam: „Dokumenty”, nie wiedziałam, o co kobiecie chodzi; przecież nie prosiłam o żadne ulgi ani nic podobnego! No to burknęła: „Paszport”. No i z głupią miną, nadal nie rozumiejąc, o co chodzi, potulnie go wyciągnęłam i jej podałam. I dopiero wtedy wyjaśniła już nieco łaskawiej: „Nazwisko muszę mieć”. No, bo ci „wagonowi” dostają listę imienną pasażerów. No i bardzo dobrze. Kiedy targałam ledwie już żywa z wysiłku i stresu swoje garby na drugi koniec berdyczowskiego peronu, trzęsąc się ze strachu, że nie zdążę i pociąg odjedzie beze mnie, inni pasażerowie mówili pobłażliwie: „Nie bójcie się, bez was nie odjedzie”. Następnego dnia (19.04.07), pierwsza pobudka ok. godz. 4 – jakieś głośne rozmowy towarzyskie prawie pod samymi drzwiami mojego pokoju. Normalka. Długo nie mogłam ponownie zasnąć, co jakiś czas ktoś chodził po korytarzu.

W końcu wstałam lekko spłoszona, że nie zdążę sprawdzić połączeń i zdecydować, co robić, nim trzeba będzie zdać pokój. W końcu zdecydowałam się zostawić Łuck jako bazę wypadową i, oczywiście, autobusem-marszrutką, wybrałam się do Ołyki. To zaledwie 42 km, ale jechaliśmy 1.43 godz. To, że na Ukrainie jedzie się na ogół bardzo długo, wiedziałam już od minionej jesieni; po prostu, co kawałek ktoś stoi i macha. I tak się ludziska upychają na maxa! No, ale tym razem mieliśmy jeszcze postój przed oddaloną od wsi o 9 km stacją kolejową Ołyka, gdzie poczekaliśmy trochę na pasażerów z pociągu z Kiwerców; a gdy już zboczyliśmy na dziurawą wyboistą drogę ołycką, zupełnie wbrew naszej woli staliśmy się elementem wlokącego się niemiłosiernie konduktu pogrzebowego. I tak przez parę kilometrów – prażąc się w słońcu, kisząc w coraz większym zaduchu i bucząc zarzynanym silnikiem, sunęliśmy dostojnie aż do chwili, gdy z lewej strony, w pewnym oddaleniu, pojawiła się cerkiew. Z przeciwka od czasu do czasu coś nadjeżdżało, natomiast nikt, nawet rowerzysta (!), nie ośmielił się minąć karawanu i kroczących za nim żałobników.

W Ołyce kościół katolicki-kolegiata, w strasznym stanie; tylko otaczający go mur nowy. Podobno trwa remont, lecz nigdzie nie widać było ani żadnych robotników, ani śladów jakiegokolwiek pracy. Książdz, podobno mieszkający obok (w dawnym kościółku śś. Piotra i Pawła?), jak się dowiedziałam już w autobusie do Chełma od berdyczowsko-łuckiej siostry Tadeuszy, był akurat tego dnia w Łucku. Tak więc wszystko zamknęte na głucho.

A choć informacji pisemnej nie znalazłam, wszyscy zgodnie twierdzili, że msze się odbywają. W dawnym pałacu Radziwiłłów smutek z nędzą i... szpital psychiatryczny. Podziemne przejścia, wiodące onegdaj wzdłuż stawów i rzeczki, a także łączące, według s. Tadeuszy, pałac z kościołem, zasypane. Tym niemniej i pałac, i cały teren, z elementami dawnych fortyfikacji, robi wrażenie.

Po powrocie (już bez dodatkowych „atrakcji”) do Łucka odkryłam jeszcze jeden ślad polskości – skwer „emorialny” w miejscu dawnego polskiego cmentarza przy prospekcie Pieriemogi (Zyciństwa). Podobno spoczywały tam nawet szczątki rodziny matki s. Tadeuszy, ale nie wiadomo, co się z nimi stało. Zniknęły (ślady). Do Chełma wracałam ukraińskim autobusem, gdyż pociąg zarówno z Kiwerców (12 km od Łucka, nocny), jak i z Kowla kosztuje ok. 130 hr. Autobus kosztuje ok. 60 hr (cena jak to na Ukrainie – względna) i niby dociera do Chełma o 11.00 (wyjeżdża o 6.40). Tymczasem ponad 4 godz. spędziliśmy na granicy – po polskiej stronie!, a co tam się działo, to... długo by opowiadać. Do Chełma, i to nie do centrum, bo „nie wolno mu wjeżdżać”, dotarłam tuż przed początkiem zlotowego zwiedzania miasta (czyli tuż przed 13.00).

Maja Litwiniak

ZDOBYĆ MONTE ROSA

Tschaval, 18 lipca, godz. 6

Chłodno, ale co się dziwić, jesteśmy przecież w Alpach. I to nie byle jakich! Na kempingach same przyczepy, brak miejsca pod namiot, a na hotel nas przecież nie stać. Gdzie odeśpiemy te 23 godz. jazdy z Polski?

Godz. 8 „Uffff, kurcze”. Tymi słowami Artur powitał ukazujące się z poza chmur, górujące blisko dwa kilometry nad naszymi głowami, pokryte jaskrawą bielą szczyty Alp Walijskich: Lyskamm, Castor, Piramide Vincent. I dodał: „...tam mamy wejść?”

Gressoney Saint Jean - Lago Gabiet, 18 lipca, między 10 a 15

Jest kamping z miejscem pod namioty! Ale o jakimkolwiek odsypianiu nie ma mowy. Idziemy na rozruch w pobliskie alpejskie hale.

Widoki wokół sielankowe: pasące się krowy, kamienne szalasy pasterskie, malownicze skały, łąki pełne kwiecica i jeziorka powstałe w wyniku spiętrzenia betonową zaporą na wysokości około 2200 m. Pogoda niezła, chociaż chmury spowijają te najwyższe wierzchołki. Po pięciogodzinnym rozruchu wracamy na kemping.

Wieczorem. Jak tylko się ściemniło, poszliśmy spać, stłoczeni jak śledzie w beczce. To efekt pierwszego rozłożenia namiotu firmy *Fjord Nansen* model *Colorado III*, który miał być trójosobowy, a jak się okazało w praktyce, mieścił co prawda trzy, ale z trudem.

Bättaforko - 19 lipca, przed południem

Z poziomu dol. di Gressoney tj. z 1825 m, wjechaliśmy kolejką na przełęcz 2872 m. To stąd dopiero zaczynamy prawdziwą, alpejską turystykę. Z ciężkimi plecakami na grzbiecie wejście z doliny do schr. Quintinio Sella (3585 m) skazałoby nas na kilkudniowe leczenie stawów kolanowych. Pocięseniem był fakt, iż nie widzieliśmy nikogo, kto postępowałby inaczej!

Po południu.

Ludzi pełno. Schronisko ma 190 miejsc i każde swego lokatora. WC w osobnym budynku na zewnątrz, woda do mycia zębów o temperaturze topniejącego lodowca (dosłownie: woda do WC pobierana był właśnie z topniejącego lodowca, na skraju którego umiejscowione jest schronisko).



Na szczęście, wzięto nas za wybitnych alpinistów i bez pytania o przynależność do jakiegokolwiek klubu alpinistycznego, sprzedano miejsca w cenie ulgowej, czyli po 10 € za noc. Za oknem właśnie zaczęła sypać śnieg.

Felikjoch 4093 m - 20 lipca, godz. 9

Granica 4000 m przekroczona!! Brawo! Felikjoch to przełęcz w głównej grani Alp Walijskich, na granicy Włoch i Szwajcarii. Tu wchodzi się ścieżką ze schroniska. Idąc na wschód można wejść na Lyskamm, a na zachód na Castora. Pogoda jednak jest straszna! Wiatr straszliwy, ścieżki zasypane, widoczność zerowa. Wracamy. Niżej, w miejscu osłoniętym od wiatru, ćwiczymy akcję ratunkową pod hasłem „wyciąganie Mirki ze szczeliny”. Oby nigdy się te umiejętności nie przydały.

Schr. Quintinio Sella, godz. 22

Gaszą światła. Jeszcze pięć minut temu jadalnia tętniła życiem. Gwar chyba był słyszany na samym Castorze, a teraz tylko blask czołówek i chrobot moszczących sobie legowisko na piętrowych łózkach alpejskich turystów.

Felikjoch - 21 lipca, godz. 8

I znowu na tej samej przełęczy. Ale jakże dziś jest tu inaczej! Pogoda zmieniona o 180°. Słońce, mróz, widoki zapierające dech w piersi (a może to nie widoki, tylko wpływ wysokości?).



Na horyzoncie: Mt Blanc, Matternhorn, Dom, Gran Paradiso, a bliżej: Lyskamm, Breithorn, Grenzgletscher, Pollux, Piramide Vincent. Oj, kurcze, jak dziś jest tu ładnie.

Grań zejściowa ze schroniska - 22 lipca, 4. przed południem

Na Lyskamma wejście okazało się zbyt trudne, zwłaszcza że szlak był nieprzetarty. Zrezygnowaliśmy. Schodzimy w dół. Zjeżdżamy kolejką.

Gressoney Saint Jean - 22 lipca, wieczorem

Schowany w krzakach słoik z domowym gulaszem z kurczaka w połączeniu z makaronem i świeżymi, włoskimi pomidorami, po ugotowaniu to balsam dla

Schr. Quintinio Sella gardła molestowanego liofilizatami przez ostatnie dni. A do tego włoskie wino deserowe, gorąca kąpiel pod prysznicem i od razu świat nabiera innego, ponad-zmęczeniowego wymiaru. Idziemy „na miasto”.

Gressoney jest niewielkim, ale niezwykle uroczym miasteczkiem, które warto odwiedzić.

Passo di Salati 2936 m - 23 lipca, przed południem

Znowu wspomagamy się tym, co niektórzy uważają za profanację gór, czyli wjeżdżamy kolejką. Ale i tak mamy jeszcze do pokonania z plecakami na wysokościach nam obcych siedemset metrów różnicy wzniesień. Jak na „niedzielnym” alpejskim turystów, to i tak jesteśmy niezłymi „łojantami”.

Schr. Gnifetti (3647 m) - 23 lipca, po południu.

Jest piątek. Schronisko zapełnia się alpejskimi turystami do granic wytrzymałości. 250 łóżek i każde zajęte. W jadalni tłok okrutny. Twarze niektórych turystów ogorzałe od wiatru i słońca, a mięśnie niczym postronki. Tacy to na pewno wchodzi z dołu bez pomocy kolejki! WC w korytarzu na końcu schroniska wysunięte nad przepaścią, wody brak, tylko kijek narciarski służący do splukiwania. No i dwa uchwyty w drzwiach na wysokości „kucającego człowieka” jakby nazbyt mocno wiało „od dołu”! Woda w umywalni racjonowana. Na szczęście, jest wydzielone pomieszczenie na kuchnię turystyczną. Tylko dlaczego jesteśmy niemalże jedynymi jej użytkownikami na te tabuny alpejskich turystów? Tu już nie widzą w nas wytrawnych alpinistów i każą płacić pełną stawkę, czyli po 20 € za nocleg.

Lodowiec d'Indren - 24 lipca, po południu

Ledwo żyjemy! I to niemalże dosłownie! Rano postanowiliśmy wejść na górą nad schroniskiem szczyt Piramide Vincent „łatwą drogą wspinaczkową”, jak to wyczytałem w przewodniku. I pewnie byłaby łatwa, gdybym trzymał się logicznego przebiegu drogi, czyli szedł granią południowo-zachodniego ramienia, a nie poszedł po jakichś śladach poprzedników.

Ślady wprowadziły w bardzo strome pola śnieżne. Powyżej nawisy graniowe, poniżej kilkusetmetrowa „zjeżdżalnia” niczym rozbieg na Wielkiej Krokwi. A do tego jeszcze od czasu do czasu sypiący śnieg i ślady niedawnych lawinek. Na szczęście, świeżego śniegu było niewiele, więc stok nie był lawiniasty. Ale za był cholernie stromy! Bałem się schodzić prosto w dół, a do góry się nie dało. Powrót też był trudny, postanowiliśmy więc kontynuować trawers do bezpiecznego rejonu pod przełęczą pomiędzy Piramidą Vincenta i Puntą Giordani. Szliśmy gęsiego: ja pierwszy na długość liny, stanowisko z czekana lub śruby lodowej, asekuruję Mirkę; jak dochodzi, zakłada autoasekurację i asekurujemy Artura. I tak dziesięć godzin! Dla urozmaicenia co jakiś czas były jakieś skałki, więc nie dostaliśmy całkowitego kociokwiku od tej monotonii, no i od bycia w ciągłym napięciu (zwłaszcza, jak się spozjrzało w dół). Teraz schodzimy w dół lodowcem Inden i myślimy tylko o jednym: w końcu usiąść w ciepłe i coś zjeść. Pogoda się nieco poprawiła, ale szczyty zakryte są ołowianymi chmurami.

Piramide Vincent (4215 m) - 25 lipca, godz. 10

Pogoda nie do poznania. Gorąco i upał. Widoczność rewelacyjna, podobnie jak podczas pobytu na Castorze.

Godz. 11 Godzina aklimatyzacji i podziwiania widoków wystarczy. Idziemy do schroniska.. Śnieg mokry klei się do raków, pot leje się po plecach, słońce świeci tak mocno, że okulary przestają wystarczać i oczy zalewają się łzami od odbijanych przez powierzchnię lodowca promieni słonecznych. Ale ogólnie jest super.

Cdn.

Miroslaw Sadowski

AUSTRIA ATRAKCYJNA CAŁY ROK

Klopeiner See - Południowa Karyntia

Region wypoczynkowy Klopeiner See-Turnersee położony jest w dolinie Jaun, na dalekim południu Austrii. Pięć jezior, otoczonych górami porośniętymi gęstym lasem, stanowi wspaniałą bazę dla sportowej aktywności. Wypoczynek w najczystszej postaci zapewnia największa ilość słonecznych dni i jedne z najcieplejszych jezior kąpielowych Europy, w których temperatura sięga 28° C, a woda jest tak czysta, że nadaje się do picia. Setki kilometrów ścieżek rowerowych i tras wędrówek pieszych, źródła lecznicze i miejsca mocy, różnorodność kulturowa i kuchnia – wszystko to tworzy mieszankę, która w równym stopniu oczarowuje zwolenników urlopu rodzinnego, miłośników aktywnego wypoczynku, ale i koneserów życia. Zimą natomiast region sportów zimowych Petzen zaspokaja potrzeby narciarzy i snowboardzistów.

Tourismusregion Klopeiner See-Südkärnten GmbH, A-9122 Seelach, Schulstraße 10, tel. 0043 (0) 4239/2222, www.klopeinersee.at, info@klopeinersee.at

Ziemia Salzburska - Europasportregion Zell am See – Kaprun

Zell am See-Kaprun leżące w sercu Pinzgau to jeden z najważniejszych austriackich regionów wypoczynkowych, a na dodatek również jeden z regionów najbardziej przyjaźnie nastawionych i przygotowanych do przyjmowania rodzin. Od górskich szczytów po doliny na gości czeka szeroki wachlarz ofert wypoczynkowych i sportowych. Wydaje się, że jest tu wszystko: począwszy od raftingu, poprzez wędrówki piesze, skończywszy na sportach lotniczych – różnorodność ofert jest niewyczerpana. W zimie 132 km tras zjazdowych i jedyna w swoim rodzaju oferta obejmująca możliwości rekreacyjne poza trasami narciarskimi sprawiają, że region wydaje się tak wszechstronny. Lokalne zbocza Kitzsteinhorn i Schmittenhöhe to idealne tereny dla narciarzy.

Europa-Sportregion Marketing GmbH, Brucker Bundesstr. 1a, A-5700 Zell am See, tel. +43 (0) 6542-7700, www.europasportregion.info, welcome@europasportregion.info

Dolna Austria - kraina wokół Wiednia

Co zrobić, gdy bardziej niż sportowego wyczynu potrzebujemy kultury i dobrej kuchni? Żaden problem! W Dolnej Austrii, krainie rozległej przestrzeni dla koneserów i smakoszy, drzwi do niezliczonych atrakcji stoją otworem przez cały rok. W kraju związkowym wokół Wiednia dzięki płodom pól, łąk i zbiorników wodnych istnieje niezrównane bogactwo regionalnych specjalów nie tylko spełniających najbardziej wyrafinowane potrzeby podniebienia, lecz również będących pretekstem do licznych tradycyjnych imprez. Dolna Austria zachęca do odwiedzin również miłośników uzdrowisk i termalnych parków wodnych. Tutejsze uzdrowiska cieszą się bowiem sporym międzynarodowym uznaniem.

Jednak Dolna Austria zyskała sławę nie tylko dzięki kurortom od dawna znanym ze swojej skuteczności. Kraina ta jest również atrakcyjnym celem dla wszystkich turystów, którzy chcą zrobić coś pozytywnego dla własnego zdrowia.

Niederösterreich-Werbung GmbH, Postfach 10.000, A-1010 Wien, Österreich, tel. +43 (1)53610-0, www.noe.co.at, presse@noe.co.at

Alpy Kitzbühelskie

Ten region latem stanowi przede wszystkim prawdziwy raj dla miłośników wędrówek pieszych. W St. Johann, starym tyrolskim ośrodku targowym z dominującą zabudową w stylu barokowym, zaczyna się najszlenniejsza długodystansowa trasa wędrówek w całym Tyrolu. Adlerweg (Orla Droga), bo o tej trasie mowa, liczy sobie w sumie 450 km. Na 39 etapach prowadzi przez świat górskich szczytów i dolin Tyrolu, otwierając przed wędrowcami wyjątkową panoramę widoków. Zimą pięć topowych tyrolskich regionów narciarskich, w tym tereny zarządzane przez Kitzbühelskie Kolejki Górskie, SkiWelt Wilder Kaiser – Brixental i kolejki St. Johann in Tirol/Schneewinkl, gwarantuje swoim gościom nieskończone narciarskie rozkosze.

Kitzbüheler Alpen Marketing GmbH, Hinterstadt 11, A-6370 Kitzbühel, tel. +43 (0)5356 64748, www.kitzalps.com, info@kitzalps.com

Styria

Styria, zielone serce Austrii, przyciąga zimą miłośników aktywnego narciarskiego urlopu dzięki 865 km tras zjazdowych, na których narciarze na każdym poziomie umiejętności, miłośnicy wszystkich stylów jazdy i przedstawiciele każdej grupy wiekowej mogą znaleźć i wypróbować swój „osobisty stok testowy”. Również wtedy, gdy słońce chowa się za górami, na 29 oświetlonych nocnych trasach zjazdowych Styrii długo jeszcze panuje ruch. Latem kraina nazywana zielonym sercem Austrii przyciąga przede wszystkim swoimi trasami wędrówek pieszych, trasami tematycznymi, wiodącymi np. przez wąwozy i jaskinie, ścieżkami rekreacyjnymi oraz wytyczonymi wzdłuż rzek trasami rowerowymi (Murradweg i Ennsradweg). Steirische Tourismus GmbH, St. Peter Hauptstrasse 243, A-8042 Graz, tel. +43 (0)316/40030, www.steiermark.com, info@steiermark.com

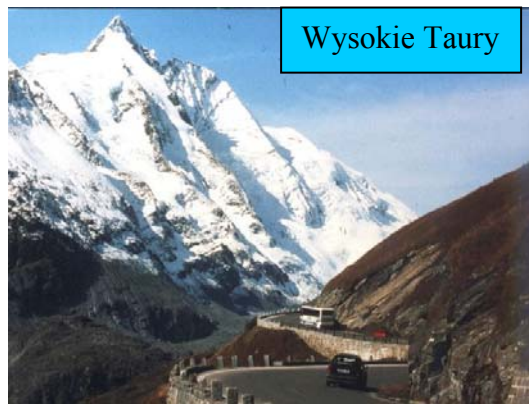
Saalach Hinterglemm - Leogang – Saalfelden

Zimą Narciarski Cyrk Saalach Hinterglemm Leogang udowadnia swoją prawdziwą wielkość dzięki trasom zjazdowym. Można tu przejechać aż 200 km bez wsiadania do samochodu. Tutejsze wyciągi to 55 możliwości szybkiego dostania się na szczyty. Z tego największego zintegrowanego ośrodka narciarskiego w Austrii korzysta wielu narciarzy, ale nigdzie nie ma kolejek do wyciągów. Latem Alpejski Cyrk Saalach Hinterglemm posiada odpowiednią ofertę na każdy gust: w sumie 450 km oznakowanych tras wędrówek pieszych, 71,4 km tras biegowych i ścieżek do *nordic walkingu*, ponad 180 km tras dla rowerów górskich i wiele, wiele więcej.

Tourismusverband Saalach Hinterglemm, Glemmtaler Landstrasse 550, A-5753 Saalach, tel. +43 (0)6541 6800-68, www.saalach.com, contact@saalach.com

Dolina Gastein

Dolina Gastein, najdłuższa boczna dolina Wysokich Taurów, to wyjątkowy krajobraz, na który składają się romantyczne miejscowości w stylu *belle époque*, huczący wodospad uzdrowiska Bad Gastein, rekreacyjny raj ośrodka termalnego Felsentherme Gastein i różnorodna oferta kulturalno-rozrywkowa, przyciągająca gości z bliska i daleka. Goście z zacięciem sportowym znajdą tu wszystko, czego dusza zapagnie: od wspaniałych miejsc do startów lotniarskich i paraglajdingu, po niezliczone ścieżki wędrówek pieszych i rowerowych. Zimą dolina Gastein stawia na połączenie sportów zimowych i rekreacji. Na 200 km pięciu ośrodków narciarskich spełniają się wszystkie narciarskie marzenia.



Ötztal

Miłośnicy przyrody mogą się cieszyć ciszą i idyllicznymi krajobrazami w romantycznych bocznych dolinach Ötztal, sięgających daleko pomiędzy wysokie szczyty. Fani fitnessu odkrywają tu ogromną arenę *outdoorową*, o powierzchni 2500 km². Między kamiennymi pustyniami lodowcowych moren na granicy wiecznego lodu a soczystą zielenią doliny rozpościera się rowerowa kraina oferująca wyjątkowe doznania. Zimą na początkujących albo zaawansowanych, na dzieci i na tych, co dziećmi pozostali, czeka śniegowy puch i doskonale przygotowane trasy, a po całym dniu na stoku najlepszy jest odpoczynek w ośrodku termalnym Aqua Dome: Ötztal i jego tereny narciarskie oferują wszystko, co potrzebne, by zimowy urlop był doskonały.

Ötztal Tourismus, A-6450 Sölden, tel. +43(0)5254-510, www.oetztal.com, info@oetztal.com

Wels w Górnej Austrii

Wels to miasto w Górnej Austrii zdecydowanie warte odkrycia. Aż 2000 lat historii, wielkość z czasów Habsburgów i duch nowoczesności to najważniejsze elementy atmosfery panującej tu dziś nad rzeką Traun. Miejscowość jest mała, ale wyrafinowana i różnorodna: to prawdziwy klejnot w samym sercu Austrii. Wizyta w Wels będzie interesująca o każdej porze roku. Miasteczko i idylliczne tereny rolnicze w okolicy sprawiają wielką przyjemność rowerzystom.

Ciekawa propozycją dla rodzin są wycieczki szlakiem produkcji moszczu jabłkowego. Trasy przebiegają głównie po drogach wolnych od ruchu samochodów. Liczne oferty rekreacyjne, od golfa poprzez sporty wodne, skoki spadochronowe, loty turystyczne, jazdę konną, po baloniarstwo spełniają wszelkie kaprysy. Wielkim powodzeniem cieszy się również miejscowa kuchnia: starannie przygotowywane potrawy, tradycyjne przepisy albo nowe interpretacje tutejszych przysmaków czynią urlop niezapomnianym. Tourismusverband Wels, Kaiser-Josef-Platz 22, A-4600 Wels, tel: +43(0)7242/43495-0, www.wels.at/tourismus, office@tourism-wels.at

AOIT



Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

SZLI POKOLENIAMI BARCZYSTYCH DRWALI

W PTTK uitało się przeświadczenie, że Przewodnicy stanowili zawsze najaktywniejszą grupę, zawsze silnie zaangażowaną w działalność turystyczną i krajoznawczą Towarzystwa. Nie będziemy tu rozważać tego tematu, podrzucimy tylko kilka dobrych słów o przewodnikach na Dolnym Śląsku, posiłkując się słowami poetów. Bo jakże inaczej rozumieć działania przewodników, jeśli nie przez strofy wierszy. Przewodnictwo nigdy nie było zawodem intratnym i z samego przewodnictwa zbyt wiele osób w Polsce się nie żywiło. We Wrocławskim było w 50-leciu około tysiąca przewodników różnych maści, z których maść „Przewodnik Zakładowy” była najrzadszą. Zresztą tych zakładów, po których oprowadzali Przewodnicy Zakładowi już nie ma, albo na tym miejscu jest już coś innego („PA-FA-WAG”, „ELWRO”).

Wszystko zaczęło się od dwóch kół przewodnickich, powołanych jeszcze w 1948 r. z absolwentów pierwszych, znanych kursów przewodników po Wrocławiu we Wrocławiu i przewodników górskich w Jeleniej Górze.

Przewodnictwo, po dziesiątkach lat amatorskiego, w świetle prawa na pół legalnego zawodu, stało się wreszcie zawodem. Każdy ma licencję wydawaną przez wojewodę (od 1.01.2006 r. przez marszałka województwa – red.). Wszystko jest już uregulowane. Tylko nadal nie wiemy, kto, kiedy, gdzie, w jakich okolicznościach Odszedł – Ten, Tamten, Ów, „powoli wycofując się z tego świata”. Jest coś z odejścia w wierszu Andrzeja Babińskiego „*Na dworcu we Wrocławiu*” (1968). Przeczytajmy choć fragment:

Powoli wycofywać się z tego świata

*przelewać się jak szum wodospadu
przewalczać z łomotem wrzawy
druzgocąc – uwolnić twarz
stworzyć czas swój jak tarczę zegara
zmontować, wpatrzeć
zawzięty, kamienie murów jak stawy w kościołach
chrzęściły
Każda epoka ma własne zegary, we własny sposób
nastawiane.*

Od dziesięciu lat, spośród pięćdziesięciu pięciu, jakie na Dolnym Śląsku już spędzamy, po założeniu jedynej w Polsce Federacji Przewodnictwa Dolnośląskiego rozpoczęło się gromadzenie materiałów do „Słownika Biograficznego Przewodników Turystycznych Dolnego Śląska”. Trzeba zanotować wszystkich, którzy nosili blachy Przewodników Miejskich, Sudeckich, Terenowych, Zakładowych, wszystkich, którzy przemijali się „ślęcząc wśród równiny, gdzie nowy Wrocław się zaczyna”. Zebrało się na liście wspominającej zmarłych Przewodników Dolnego Śląska prawie dwie setki indywidualności, czasem indywiduów, ludzi niezwykle wykształconych, z tytułami profesorskimi i Kolegów, tylko „ze średnim”. Ale cóż to ma właściwie za znaczenie teraz, kiedy Ich już nie ma. Jako że zdecydowana większość przyjechała do Wrocławia, na Dolny Śląsk, w piękne Sudety – nie z własnej woli, tylko z przepędzenia, z przesiedlenia, z zawieruchy dziejowej i ideowej, to pewnie wielu dotyczy wspomnienie znanego z estradowej „Elity” Andrzeja Waligórskiego, który doczekał się swojej uliczki, niedaleko rozgłośni Polskiego Radia, gdzie „Studio 202” nadal nadaje, mimo że Andrzeja już nie ma.

*Fiat voluntas Tua... Bądź Twa wola, Panie,
Niech mnie trawy przykryją i liście jesienne,
Tylko niech z Twojej Łaski cud się przedtem stanie,
Niech ujrzę moje Miasto, wolne i promienne...*

Wiersz dotyczy Lwowa. A iluż naszych Kolegów ze Lwowa pochodzi? Iluż stamtąd ich tu było? Iluż wspaniałych narciarzy było z Gorganów rodem? A przewodnikami też byli. Każdy miał poza Dolnym Śląskiem swoje „Miasto wolne i promienne”.

Chcielibyśmy, wszyscy przewodnicy, aby po nas zostało tylko dobre wspomnienie, abyśmy byli uważani za tych, którzy zajmują się sprawami dużymi, wielkimi, pięknym językiem się posługując; aby słowo NIEPAMIĘĆ nie miało do Przewodników przystępu. Wiemy dobrze, że nie będzie Polski, Dolnego Śląska, Wrocławia, jeśli pławić się będziemy w małości i nie daj Boże w zakłamaniu. Poeta, który stał się sławnym na całym świecie po tym co powiedział 13.01.1982 r. we wrocławskiej Katedrze – ks. Mirosław Drzewiecki, namawia nas, byśmy świat obchodzili na palcach:

*Trzeba obejść świat
delikatnie na palcach
nie dlatego że świat
jest ostry
i stopy porani
Trzeba obejść świat cichutko
tego jeszcze nikt nie zrobił.*

Zebraлиśmy i spisaliśmy imiona i nazwiska Koleżanek i Kolegów, skąd pochodzą jako Przewodnicy i jakie mieli formalne uprawnienia przewodnickie. Do wielu jeszcze nie dotarliśmy. Chcemy w przyszłości uzupełnić spis także o tych, którzy są wspomniani już w XIX wieku i tych pominiętych, którzy od 1945 r. chodzili po Sudetach w towarzystwie przewodników TATRZAŃSKICH, a ci mówili, że „jak w Karpaczu się idzie, to się idzie do góry, a jak kce się iść w góry, to nima kaj. Hej!”

Bogusz Zygmunt Stęczyński w „Śląsku Podróży malowniczej w 21 pieśniach” pisał:

*A podróżny zdziwiony widokiem głębin,
Nad sobą i pod sobą widzi dwie krainy;
Nawet siebie samego do góry nogami,
Nie mogąc się nasycić tymi pięknościami.
Przewodnik zabrania nam stać długo w tej stronie,
Gdzie patrzą na nas chciwie te głębokie tonie,
I koniecznie chce odbiec od tego oblicza,
Aby nie rozgniewać ducha Rzepolicza.
Posłuszni jego radzie, idziemy zmuszeni,
Bo cóż począć z przesądem, gdy się zakorzeni?*

Nikt nie chce „rozniewać ducha Rzepolicza” ale z samego Koła Przewodników Sudeckich i Terenowych „Rzepiór” - jedenastu już odeszło na szlaki Gór Niebieskich. Chodzimy pieszo, przewodzimy w górach, ale również posługujemy się autobusami teraz zwanymi autokarami, a nawet neoplanami. Mamy mikrofony, choć te we „Fredrusiu” i „Jasiu z Małgosią” działają jakby były stareńkie jak ten „Jelcz” i tramwaj. Anna Zelenay w „Międzygórzu” przypomniała autobusy, ten najczęstszy środek lokomocji obecnych i Minionych Przewodników. Autobusy Anny są jednak „błękitne z mokrych świerków”:

*Rozstały się góry
potulne wielbłądy
niebo sunie
błękitnym autobusem
z mokrych świerków
kapie zapachem
potok pianą
w uchu lechce
w ustach smak ciała
rozgryzionej kaliny.*

Wobec majestatu gór, wspaniałości przyrody ojczyściej, potęgi doznań w metropolii śląskiej, przewodnik po latach niepamiętany przecież z imienia ani z nazwiska, może czuć się jak herbertowe Małe Zwierzątko Pana Cogito, które jest i nie jest: „Jest to coś, co waha się między istnieniem a nieobecnością znikome znikliwe jak ułomek druku, cząstka fragmentu znaku ortograficznego”, bo przewodnik jest jak powietrze, jest elementem krajobrazu. Jeśli jest – to „w tle”.

W każdą pierwszą niedzielę po Wszystkich Świętych zapełnia się czerwonymi swetrami czyściutka, zadbana i ciepła kaplica pw. św. Józefa u sióstr Elżbietanek, na ulicy św. Józefa, tam, gdzie niecałe dwieście lat temu Odra odcinała od stałego lądu ważną wrocławską wyspę, którą od tysiąca lat nazywa się Tumską – Ostrów Tumski. Zbierają się przewodnicy dla pamięci, nie dla biesiad, bo i pamięć powinna być „doceniona i obsłużona”. W Mądrej Księdze napisano dwa tysiące lat temu: „Święta i pobożna jest myśl modlić się za umarłych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2Mch 12, 43-45). Trzeba „obsłużyć i docenić pamięć”.

Jerzy Komorowski

Od Redakcji: Niestety, sam Autor też podążył 25.04.2006 r. na szlaki Gór Niebieskich.
[Czytaj NS e-1(197)_2006].

MŁODZIEŻ DZIAŁA

Letni obóz 4-12.08.2007

Kontynuując piękną tradycję Międzynarodowego Stowarzyszenia Turystycznego Młodzi „Przyjaciele Przyrody” (tzw. młodzieżówka NFI lub IYFN), organizujemy letni obóz dla wszystkich młodych członków organizacji należących do NFI/IFN. Zapozna on z organizacją aktywnego wypoczynku pozadomowego, jak wspinaczka, turystyka piesza, rowerowa, kajakowa, grotłożenie, warsztaty i wiele innych sposobów. Mogą w tym uczestniczyć zarówno doświadczeni w tych dyscyplinach, jak i początkujący – wszyscy pod okiem doświadczonych opiekunów i trenerów. Więcej informacji:

http://www.iynf.org/obsah/take_part/activities.php?id_activity=20

Szkolenie liderów wypoczynku pozadomowego

Jest to kurs szkoleniowy dla podniesienia umiejętności organizacji czasu wolnego w programie Respekt & Understanding oraz kształtowania nowych pomysłów w tym zakresie przy wykorzystaniu możliwości edukacji nieformalnej. Prowadzącymi będą osoby zawodowo tym się zajmujące i doświadczeni działacze NFI przy współpracy z belgijską organizacją specjalistyczną. Kurs odbędzie się przy obozie letnim NFI. Więcej informacji:

http://www.iynf.org/obsah/take_part/activities.php?id_activity=19

Spotkaj Niezwykłość! (Meet the Freak!)

Oznacza to dwa tygodnie nieprawdopodobnej rozrywki w Bremie (Niemcy) i jej okolicach. Tak jak to było w 2005 i 2006 r., ten międzynarodowy artystyczny projekt będzie miał miejsce od 18. sierpnia do 2. września gromadząc około sześćdziesięciu młodych ludzi z różnych krajów Europy. Co oni przywiozą do bremeńskiego obozu z Belgii, Węgier, Portugalii czy Rumunii? Na pewno stworzą okazję do konfrontacji poglądów na świat poprzez taniec, teatr, malarstwo, muzykę czy inne formy wyrazu. Każdy może wziąć w tym udział, wystarczy motywacja i pozytywna energia! Więcej informacji:

http://www.iynf.org/obsah/materials/announcements.php?id_announcement=22

Kontakt z **Courier** – naszym czasopismem: iynf@iynf.org +420 234 621 573-4

IYFN

JUBILEUSZOWE SYMPOZJUM OPOLAN

Najpierw była w 1970 r. Ogólnopolska Narada Krajoznawcza, nazwana później II Kongresem Krajoznawstwa Polskiego, w następnym roku – I Centralny Zlot Aktywu Krajoznawczego w Bryzglu, w kolejnym – I Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego w Jaworze, zorganizowane z inicjatywy niżej podpisanego. Zaczęli nań wkrótce przyjeżdżać koledzy z woj. opolskiego, które – co tu ukrywać, nadal ma w swoich granicach kawał Dolnego Śląska. Rzecz się im na tyle spodobała, że ówczesny przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Krajoznawczej w Opolu Jacek T. Rogoża przygotował w 1977 r. I Śląskie Sympozjum Krajoznawcze na Biskupiej Kopie w Górach Opawskich. Po drodze do dzisiaj nie brakowało różnych trudności i wstrząsów w wymiarze ogólnonarodowym, dlatego na Dolnym Śląsku odbyło się tylko osiemnaście forów, zaś opolanie osiągnęli 20-22. kwietnia br. już XX ŚSK. Warto przy tym dodać, że to zarazem XIII wspólne polsko-czeskie spotkanie, odbywające się przemiennie po obu granicach państwowych, jako że niezły kawałek Śląska znajduje się w Republice Czeskiej (szkoda wszelako, że tym razem słowiańskich braci reprezentował tylko prezes sekcji KČT z Jesenika).



Opole, budynek PTTK z restauracją „Piramida”.

Tegoroczne sympozjum było poświęcone generalnie św. Wojciechowi, a dokładnie – jego domniemanym miejscom pobytu w nadodrzańskiej krainie i domniemanym relikwiom opolskim. Inne wątki, słabiej rozwinięte, dotyczyły naukowych kontaktów opolsko-czeskich i opolskim monetom. Duże wrażenie wywarło zwiedzanie Muzeum Diecezjalnego, w którym niezwykle pasjonującą atmosferę stworzył jego dyrektor. Niezapomniane wrażenia dostarczyła uroczysta wieczerza w miejscu zakwaterowania, tj. ośrodka w Suchym Borze, uświetniona trwającymi niemal do północy występami dwóch zespołów: rodzinnego polskiego ze spodopolskich Łubnian, śpiewającego prześliczną, czystą śląską gwarą, i kilkunastoosobowego, też z Karniowa – śląskiego miasta leżącego za granicą. I ten drugi dał przepiękny koncert, choć, niestety, twórczości na ogół morawskiej. Po II wojnie światowej nastąpiło bowiem wysiedlenie sudeckich Niemców, a na ich miejsce napłynęli tu osadnicy z południowych Moraw.

Niedziela została przeznaczona na wycieczkę, obejmującą dwa miejsca. Pierwsze to Kamień Śląski, w którym poznano pałac odbudowany ze środków Fundacji Polsko-Niemieckiej, a użytkowany przez katolicką diecezję opolską, oraz nowocześnie zorganizowane w dawnych oficynach pałacowych luksusowe wręcz diecezjalne, komercyjne sanatorium Sebastianem Silesiae, sfinansowane ze środków publicznych. Zajmujący był także pobyt na Chełmie, czyli Górze Św. Anny, której rozległą część szczytową zajmuje klasztor z kościołem i interesującą Drogą Krzyżową. Poznano i Muzeum Czynu Powstańczego, które nie podoba się wielu okolicznym mieszkańcom, a które pokazuje krwawą prawdę o walce polskich Ślązaków w czasie powstań przeciwko niemieckiemu państwu. Z tym też było związane z Pomnikiem Powstań Śląskich i jego amfiteatrem, którego władze gminy nie są w stanie utrzymać. A szkoda, bo miejsce przepiękne.

Informację tę wypada zakończyć wzmianką, że gronu organizatorów przewodzili prezes Opolskiego Klubu Krajoznawców, niestrudzony Leon Korc oraz prezes Regionalnego Oddziału PTTK w Opolu, kierownik tamtejszej Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK i członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK Henryk Paciej. Wszystkim należy się wielkie uznanie – oby tak dalej!

Tekst i foto:
Krzysztof R. Mazurski

PRZYBYLI Z TARNOWICY POLNEJ

Coraz mniej osób w naszym kraju uświadamia sobie, że społeczeństwo polskie, zamieszkujące Śląsk, Ziemię Kłodzką, Łużyce Wschodnie, Pomorze i Mazury, to społeczeństwo zupełnie nowe, powstałe od początku po 1945 r. Złożyli się na nie – nie zawsze dobrowolnie, osadnicy z Kresów Wschodnich, Polski centralnej i południowej, tworząc wyróżniający się dziś zespół mieszkańców otwartych, dużej inicjatywności i innowacyjności, wykształconych i europejskich. Nie przyszło to łatwa, a i droga na wymienione tereny była niejednokrotnie bolesna, związana z wyrwaniem z macierzystych od wieków ziem. Trzeba o tym pamiętać i przypominać. Takie zadanie ma spełniać wystawa prężnego Muzeum Ziemi Kłodzkiej, otwarta w Kłodzku 30. marca br. Będzie ona czynna do wakacji, więc warto tę placówkę (ale i dla innych zbiorów) odwiedzić.

Ekspozycja „Z Tarnowicy Polnej na Ziemię Kłodzką” przedstawia fotografie, dokumenty, stroje ludowe i domowe przedmioty, przywiezione z odległych stron w woj. stanisławowskim, dziś znajdujących się w granicach Ukrainy. Warto dodać, że poprzedziły ją podobne pokazy zorganizowane z inicjatywy i przy udziale znanego fascynata z Bystrzycy Kłodzkiej Andrzeja Wziątka.

*Targowica jaka piękna
Gdzie jest druga taka wieś
Tam przeżyłem chwile piękne
Tam przeżyłem życia raj.*

K. R. M.

IMPREZY W CZERWCU 2007

Turystyka górska

- 1-2 VI – XXIX Rajd Nocny. Kotlina Jeleniogórska. Oddział PTTK „Ziemi Lwóweckiej”.
- 1-3 VI – Rajd Górski KGHM. Sudety. Oddział PTTK „Zagłębie Miedziowe”.
- 2-3 VI – III Ogólnopolski Rajd „Szlakiem Św. Jana Nepomucena”. Bystrzyca Kłodzka. Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej
- 8-10 VI – Postawna (1124 m), Śnieżnik (1426 m), Sikornik (550m). Góry Złote, Śnieżnik, Kotlina Kłodzka. Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej.
- 9-10 VI – III Wiosenny Rajd Górski im Jana Pawła II „Sudety 2007”. Sudety. Oddział PTTK „Ziemi Lwóweckiej”.
- 9-10 VI – Dzień PTTK Rajd Walończyków. Boguszów Gorce. Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej.
- 15-17 VI – Kolejarze Szlakiem Zamków i Grodów. Sudety. Oddział Fabryczna – Ślężanie.
- 16-17 VI – Czerwiec z namiotem. Góry Złote. Oddział Wrocławski – AKT.
- 16-17 VI – Nocny Rajd na Ślężę. Masyw Ślęży. Oddział Wrocławski KTG i Koło nr 1
- 19-20 VI – VIII Międzygórski Rajd Marianny. Sudety Wschodnie. Oddział PTTK im. Dr. M. Orłowicza – Międzygórze.
- 30 VI – 1 VII – Wyprawa na Śnieżnik. Masyw Śnieżnika. Oddział Fabryczna – Ślężanie.

Turystyka piesza

- 1-2 VI – 27 Ogólnopolski Zlot Ornitologiczny. Dolina Baryczy. Oddział Wrocławski – Koło „Barycz” Milicz.
- 2 VI – XXXIX Wiosenny Rajd Dookoła Wrocławia. Brzezinka, Mrozów. Oddział Wrocławski – Klub „Perpedes”.
- 15 VI – Turystyczny Rajd Niepełnosprawnych „Wyrównać szase”. Myślibórz. Oddział PTTK w Świdnicy
- 23 VI – 27 Rajd Nocy Świętojańskiej. Milicz. Oddział Wrocławski – Koło „Barycz” Milicz.

Turystyka rowerowa

- 1-2 VI – 27 Ogólnopolski Zlot Ornitologiczny. Dolina Baryczy. Oddział Wrocławski – Koło „Barycz” Milicz. 23 VI – 27 Rajd Nocy Świętojańskiej. Okolice Milicza. Oddział Wrocławski – Koło „Barycz”.

Turystyka autokarowa

- Czerwiec. Wycieczka krajoznawcza. Pogranicze Polsko-Czeskie. Oddział PTTK Ząbkowice Śląskie.

Turystyka motorowa

- Cały rok 2007. II Indywidualny Turystyczny Rajd Motorowy PTTK „Szlakiem Klasztorów i Sanktuariów w Polsce i Europie 2007”. Europa. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”.
- IV-XI – VII Indywidualny Rajd Motorowy „Szlakiem Zamków, Pałaców i Dworów”. Polska. Oddział PTTK Ziemi Jaworskiej – Jawor, Klub Turystyki Motorowej – „Wiraz”.
- IV-XI – VII Indywidualny Rajd Motorowy PTTK „Ratusze w Polsce”. Polska. Oddział PTTK Ziemi Jaworskiej – Jawor, Klub Turystyki Motorowej – „Wiraz”.

Imprezy młodzieżowe

- 19 VI – XIII Mini Rajd „Jastrzębia”. Legnica. Oddział PTTK w Legnicy.

Imprezy na InO, biegowe i nawigacyjne

- 7-10 VI – XVI MP w Indywidualnych MnO, „Matnia 2007”. Okolice Strzelina. Oddział PTTK „Ziemi Strzelińskiej”.
- 15-17 VI – Szkolenie Organizatorów InO PTTK. Przesieka. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”. Koło Grodzkie.
- 23-24 VI – „Puchar Henryka” w MnO. Okolice Wlenia. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”. Koło Grodzkie.

Turystyka kajakowa

- 3 VI – „Wiadrus dzieciom”, impreza integracyjna. Odra, przystań PTTK. Oddział Wrocławski – WKW „Wiadrus”.
- 23 VI – III Spływ kajakowy „W poszukiwaniu paproci”. Odra i Oława, Wrocław, przystań PTTK. Oddział Wrocławski – WKW „Wiadrus”.

Różne

- 21-24.06.2007 – VIII KWISONALIA – ŚWIĘTO GRYFOWA ŚLĄSKIEGO, W PROGRAMIE M.IN. TURNIEJ PIŁKI PLAŻOWEJ, POKAZY WOPR, PREZENTACJE ARTYSTYCZNE, ORGANIZATOR: BIURO INFORMACYJNO-PROMOCYJNE KWISONALII GRYFÓW ŚLĄSKI.

Wybrał: *Andrzej Rumiński*



WYGODNIE I BEZPIECZNIE, CZYLI PORADNIK TURYSTYCZNY

POJAZDY NA GÓRSKICH SZLAKACH

Szybкими krokami zbliża się letni sezon i by bezpiecznie korzystać z górskich szlaków wiosną i latem, wypada wyciągnąć wnioski z wydarzeń zimowych. Tak się jakoś złożyło, że sezon zimowy ujawnił po raz kolejny, tyle że w większym stopniu, zagrożenia w górach wynikające z poruszania się po szlakach i drogach rozmaitych pojazdów. Turyści narzekali na skutery śnieżne, a raczej ich kierowców zachowujących się na szlakach, jak na swoim podwórku. Pod koniec lutego skutery szalały po Babiej Górze, w terenie, gdzie obowiązuje zakaz poruszania się wszelkich pojazdów silnikowych poza uprawnionymi, czyli poza pojazdami SG, GOPR i Bg PN. Skutery jeździły po babiogórskim grzbiecie, w Izdebczyskach i w Kamiennej Dolince. Turyści zgłaszali ratownikom, iż byli zaskakiwani nagłym pojawieniem się rozpedzonego skutera i z trudem unikali kolizji.

Ale nie tylko skutery śnieżne, najczęściej używane nielegalnie, stanowiły zagrożenie dla turystów pieszych i turystów-narciarzy. Niebezpieczeństwo kolizji i urazów stwarzały także zaprzęgi konne, czyli góralskie sanie kursujące do Morskiego Oka czy w dolinach Tatr Zachodnich. Miała miejsce taka kolizja, w której piesza turystka doznała, na szczęście, niegroźnego urazu. Moje doświadczenia z dróg w dolinach Kościeliskiej i Chochołowskiej nie są najlepsze. Nie jeden raz umykałem przed rozpedzonymi saniami, których „kierowcy” nawet nie zamierzali zwolnić. *„Ciagną, ciagną sanie góralskie koniki, hej, siedzą w saniach panny, przy nich Janosiki”*. Co do panien – pewności nie ma, co do Janosików jest już większa. Ale nie chodzi o to, że powożący saniami zabierają bogatym i rozdają biednym, raczej, że zwyczajnie ich są dosyć zbrojeckie.

Ile razy byłem w Tatrach Zachodnich zimą, ile razy maszerowałem wspomnianymi dolinami, tyle razy miałem bliskie kontakty III stopnia z góralskimi zaprzęgami. Zakręty drogi w dolinie powodują, że dzwonki u sań słychać w ostatniej chwili. To powoduje, że pieszy ma niezwykle mało czasu, by umknąć z drogi. Dodatkowa trudność to ukształtowanie terenu przy drodze. Często droga jest przetarta pługiem i po bokach usypane są wysokie śnieżne bandy. Często są zalodzone i bardzo trudno wdrapać się na taką twardą skorupę zwłaszcza idąc z dużym plecakiem. Innym razem uciekając na zasypiane śniegiem pobocze wpada się w głęboki puch albo mokry śnieg. Ani to przyjemne, ani bezpieczne. Ale ile radości woźnikom i pasażerom sań dostarcza widok miotającego się turysty próbującego uciec przed saniami. To taka sama radość, jaką odczuwają kierowcy samochodów w deszczowy dzień na nierównych ulicach naszych miast, kiedy widzą przechodniów bezskutecznie uciekających przed fontannami brudnej wody tryskającymi spod kół. Jedyna rada, to pamiętać, że takie sytuacje są dosyć częste, a słysząc nawet dalekie dźwięki dzwonek zejść z drogi i poczekać nawet parę minut, aż sanie przejadą. Trzeba wykazać cierpliwość i nie liczyć na właściwe zachowanie woźnicy.

* * *

Podobnie wiosną, latem i jesienią. Wtedy po drogach w tatrzańskich dolinach harcują góralskie bryczki. Są też furki, ale te poruszają się znacznie wolniej. Jednak na fiakrów i ich pojazdy radzę uważać. To są często ci sami, którzy zimą prowadzą sanie.

Wyżej w górach, ale już raczej nie w Tatrach, tylko w Gorcach, w Beskidzie Sądeckim i Żywieckim spotkamy motocyklistów na krosówkach i na quadach. I przy tych spotkaniach nie liczymy na to, że kierowca zwolni na widok pieszego turysty. Może jeszcze ten na quadzie, ale „zwykły” motocyklista to już raczej nie. Nie, żebym odmawiał wszystkim motocyklistom kultury osobistej – ja po prostu nie widziałem, żeby taki jeździec zwolnił, ominął, czy coś podobnego. Takich spotkań miałem kilkanaście i to począwszy od wczesnych lat 70., kiedy motocyklistów spotykało się w Gorcach.

Przeważnie pędzą nie oglądając się na innych, bo cała uwaga kierowcy skupiona jest na kamieniach, korzeniach i drzewach. Zatem, jeśli usłyszycie dźwięk silnika, schodźcie na bok, bo za kilkanaście lub kilka sekund przemknie z rykiem silnika motocykl. Szybka reakcja ważna jest zwłaszcza wtedy, gdy idziemy większą grupą. Wtedy w ogóle powinno się iść gęsiego, co najwyżej dwójkami, a nie całą szerokością ścieżki lub drogi. Ileż to razy widać kilkunastoosobowe grupy zajmujące całą szerokość szlaku tak, że nawet turyści idący w przeciwnym kierunku nie mogą przebić się przez grupę. Dotyczy to szczególnie szlaków i dróg masowo nawiedzanych w okresie letnim. Niestety, ignorowanie innych uczestników ruchu, czy to na szlakach, czy na miejskich chodnikach, jest bardzo powszechne. Nasi rodacy są tak zdolni, że dwie osoby potrafią zablokować chodnik o szerokości 3-4 m. Te uwagi kieruję do koleżanek i kolegów organizujących i prowadzących wycieczki klubowe i młodzieżowe. Idziemy w góry, aby czuć się wolnym, ale swoim zachowaniem nie można ograniczać wolności innych. Minimum porządku i dyscypliny niezbędne są także na górskich szlakach. Jeśli je zachowamy, to na górskich szlakach będzie trochę bezpieczniej.

Zapyta ktoś, a co z rowerzystami? Przecież sporo ich kręci się po górach. To prawda, ale rowerzyści nie osiągają tak dużych szybkości jak motocykliści, zwłaszcza na podjazdach. Tu prędkości są nieporównywalne. Cyklista wtacza się powoli na podjeździe, a motocyklista pędzi, bo maszyna ma takie możliwości. Sam bywam górskim rowerzystą, choć znacznie częściej chodzę po górach. Czy pieszo, czy na rowerze, stosuję zasadę ograniczonego zaufania wiedząc, jak zachowują się piesi, jak rowerzyści. Jeżdżąc po Beskidzie Sądeckim i Gorcach nie miałem kolizji z pieszymi, chodząc tyle lat po górach nie miałem kolizji z rowerzystami, ale zawsze chodzę tak, by obok mnie na ścieżce było wystarczająco dużo miejsca dla drugiej osoby. Miałem jednak niemile spotkania z ratnikiem, ze skuterem śnieżnym i z góralskimi saniami, a także z motocyklistami. I dlatego będąc na szlaku nie tylko chłonę widoki, ale wsłuchuję się w górską ciszę, patrzę daleko przed siebie, a jadąc rowerem biorę pod uwagę to, że nie jestem sam w górach.

Korzystając z dróg stokowych (w nomenklaturze leśników „dróg zakładowych”) natkniemy się na zwózkę drewna. Często rejon zwózki opatrzone jest tablicami ostrzegawczymi, zwłaszcza tam, gdzie droga jest uczęszczana przez turystów i jest znakowany szlak. Nie ignorujemy tych ostrzeżeń. Można spotkać duże ciągniki lub samochody wyładowane drewnem, często zajmujące całą szerokość górskiej drogi.

Kiedy usłyszemy warkot silnika, zawczasu zejdźmy z drogi, nawet jeśli będzie to manewr niewygodny, gdy trzeba się wspiąć na strome zbocze czy zejść do rowu. Lepsze to, niż umykanie w ostatniej chwili przed potężnym „zaprzęgiem”. Jeśli na drodze odbywa się właśnie załadunek drewna, podczepianie do ciągnika czy koni, a nie ma możliwości obejścia, to poczekajmy chwilę. Zwykle taki zabieg trwa kilkanaście minut. W skali całego turystycznego dnia nie jest to wiele. Pamiętajmy, że traktorzysta czy kierowca ciągnika nie może widzieć wszystkiego, co dzieje się obok, zaś konie też mają swoje narowy, bywają nieposłuszne, albo właśnie trwają manewry na drodze czy zboczu, już z doczepionymi pniami.

Wreszcie ostatnia kategoria pojazdów spotykanych w górach to modne dziś i dostępne „terenówki” dosiadane przeważnie przez odpowiednio zamożnych, ale niekoniecznie rozgarniętych amatorów „męskiej” rozrywki. Jeżdżą po górskich drogach nielegalnie ignorując przepis mówiący, że nie wolno jeździć po drogach leśnych pojazdami silnikowymi, jeśli droga nie jest „udostępniona do kołowego ruchu turystycznego”. Czasem można spotkać tablice z taką treścią. Wspomniane samochody stwarzają duże zagrożenie, ponieważ kierowcy wyciskają z maszyn wszystko, co fabryka dała, bo na tym polega ta „zabawa”. Na koniec o pojazdach służbowych SG, GOPR, TOPR, schronisk i PN. Są uprawnione do jazdy w górach i nie należy im przeszkadzać. Jednak i tej grupie użytkowników bywają nadużycia. Do dziś cierpie mi skóra na wspomnienie parkowej „niwy” pilotującej terenowego „mercedesa” z gośćmi z Niemiec na drodze Terka – Jaworzec w Bieszczadach. To nie była jazda, tylko piractwo drogowe. Proponuję wszelkie takie zachowania obserwować i zgłaszać odpowiednim służbom. Może wtedy roztoczą one kontrolę nad właściwym używaniem pojazdów służbowych, bowiem do stanu idealnego jeszcze trochę brakuje. Dziś w dobie telefonii komórkowej powiadomienie dyrekcji parku narodowego czy strażnicy SG nie jest problemem. I nie miejmy obiekcji. To nie jest donoszenie, tylko działanie dla bezpieczeństwa własnego i innych użytkowników dróg i szlaków.

Juliusz Wyslouch



Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

KRAJOZNAWCZE ODZNAKI KOLEKCJONERSKIE (1)

Otrzymałem ostatnio kilka listów w sprawie odznak kolekcjonerskich. Niektóre dotarły bezpośrednio, inne zaś określną drogą. Ponieważ występuje znów zainteresowanie odznakami kolekcjonerskimi, wydaje się celowym przypomnienie ich regulaminu. Na początek przepisy ogólne, a w następnych wydaniach zasady sędziowania imprez kolekcjonerskich oraz regulaminy poszczególnych stopni odznak, na koniec podamy wzór wniosku, na którym należy zgłaszać spełnienie wymogów regulaminu krajoznawczych odznak kolekcjonerskich.

1. PRZEPISY OGÓLNE

1.1 Kolekcjonerstwo krajoznawcze jest atrakcyjną formą poszerzania wiedzy o kraju, jest też działaniem kulturotwórczym. Do rozwoju tego ruchu przyczyniają się odznaki kolekcjonerskie. Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK ustanowiła system krajoznawczych odznak kolekcjonerskich, na który składają się:

- odznaka popularna „Chomik” dla młodzieży szkolnej,
- stopień podstawowy „Plakietka zbiorów krajoznawczych” i „Ekslibris krajoznawcy bibliofila”,
- odznaka „Kolekcjoner krajoznawca” srebrna dla średnio zaawansowanych,
- odznaka „Kolekcjoner krajoznawca” złota dla zbieraczy o dużej aktywności i wyrobieniu specjalistycznym.

1.2 Ustala się, że na wystawach, pokazach, spotkaniach, giełdach wymiennych oraz innych imprezach kolekcjonerskich organizowanych przez PTTK może być eksponowany każdy zbiór o charakterze turystycznym lub krajoznawczym, jednakże o punkty sędziowskie i zaświadczenia dla przyznania odznak, a także o nagrody na imprezach centralnych mogą się ubiegać jedynie ci kolekcjonerzy, których zbiory odpowiadają wymogom zbioru krajoznawczego (zobacz punkty 1.3 do 1.5 regulaminu oraz punkt 2 Zasad sędziowania imprez kolekcjonerskich).

1.3 Zbiorem krajoznawczym (kolekcją krajoznawczą) jest celowo opracowany zestaw przedmiotów wybranych przez kolekcjonera dla zobrazowania konkretnej myśli (idei), zagadnienia lub problemu wchodzącego w zakres krajoznawstwa. Zbiór powinien odznaczać się walorami estetycznymi. Walory naukowe, muzealne, artystyczne podnoszą wartość zbioru, ale nie są obowiązkowe, zaś wartość materialna (handlowa) przedmiotów nie ma znaczenia przy ocenie zbioru.

1.4 Za pomocą zbioru krajoznawczego można prezentować wyłącznie problematykę odnoszącą się do Polski lub Polaków (grupy lub pojedynczych osób) i spraw z nimi związanych. Powiązania te należy rozumieć w szerokim kontekście, np. związków historycznych, geograficznych, przyrodniczych, kulturowych.

1.5 Zbiory krajoznawcze dzielą się na klasy i grupy:

Pod względem formalnym rozróżnia się następujące klasy:

P) zbiorów powszechnych, A) zbiorów autorskich.

Pod względem merytorycznym rozróżnia się następujące grupy zbiorów:

a) proste, b) złożone, c) otwarte, d) zamknięte, e) regionalne, f) problemowe, g) z motywem, h) okolicznościowe.

Zbiór powszechny można stworzyć z przedmiotów wytworzonych przez naturę lub człowieka, które kolekcjoner znajduje na wycieczce, dostaje, wymienia czy kupuje.

Zbiór autorski obejmuje przedmioty wykonane wyłącznie przez kolekcjonera (np. publicysta gromadzi napisane przez siebie artykuły i książki, fotograf swoje zdjęcia, plastyk - rysunki itp.).

Zbiór prosty składa się z przedmiotów jednego rodzaju, np. tylko znaczki pocztowe lub tylko monety, publikacje, widokówki, plakaty, minerały itp.

Zbiór złożony powstaje z przedmiotów różnego rodzaju związanych tematycznie z treścią kolekcji, np. zbiór pt. „Warszawa” może składać się z książek o tym mieście, przewodników krajoznawczych, planów, widokówek, fotografii, wycinków prasowych i z wielu innych elementów.

Zbiór otwarty ma oznaczony początek, ale nie posiada granicy końcowej, np. zbiór znaczków pocztowych, zaczynający się od pierwszego znaczka polskiego i uzupełniany na bieżąco znaczkami, które się ukazują.

Zbiór zamknięty odznacza się ściśle określonymi granicami czasowymi lub rzeczowymi (np. zbiór poświęcony zabytkom architektury gotyckiej, znaczkom turystyki kajakowej w latach 1945-1985, albo dziełem jednego nieżyjącego twórcy). Pojęcie „zbiór zamknięty” nie należy mylić z pojęciem „zbiór pełny (kompletny)” zawierającym wszystkie eksponaty, które w zbiorze powinny się znajdować.

Zbiór regionalny jest poświęcony jednemu regionowi czy makroregionowi naszego kraju (np. Śląsk, Pomorze), województwu, gminie, miastu, wsi lub nawet pojedynczemu obiektowi (np. Wawel, Łazienki, pałac w Wilanowie, statek „Dar Młodzieży” itp.)

Zbiór problemowy służy przedstawieniu jakiegoś działu krajoznawstwa polskiego (np. archeologii, architektury, roślin) lub wybranym zagadnieniom (np. architektura romańska w Polsce, polskie parki narodowe itp.)

Zbiór z motywem obejmuje przedmioty stanowiące lub zawierające wybrany przez kolekcjonera motyw (np. barwy narodowe, godło Polski, mapa Polski, syrenka, znak PTTK, orzeł, żubr, szarotka, liść dębu itp.)

Zbiór okolicznościowy składa się z przedmiotów, które wiążą się np. z jakimś dorocznym świętem, (np. 1 Maja, 11 Listopada, Boże Narodzenie), doroczną imprezą lub ważną rocznicą (np. 100-lecie turystyki polskiej, Światowy Dzień Turystyki).

5. PRZEPISY KOŃCOWE

- 5.1 Komisje Krajoznawcze PTTK, ewentualnie przy współudziale innych komisji, a także instytucji, organizacji kulturalnych, oświatowych, młodzieżowych powinny organizować pokazy, wystawy, spotkania, giełdy wymienne i inne imprezy krajoznawczo-kolekcjonerskie. Najlepsze zbiory powinny być eksponowane na wystawach w czasie ważniejszych imprez krajoznawczych (zwłaszcza na Centralnym Zlocie Krajoznawczym - CZAK i w czasie Dni Turystyki), a także ogólnopolskich zjazdów, sesji, zlotów itp.
- 5.2 Komisje Krajoznawcze PTTK powinny powołać spośród instruktorów krajoznawstwa co najmniej trzyosobowe zespoły weryfikacyjne. Do ich zadań należy weryfikacja wniosków o nadanie krajoznawczych odznak kolekcjonerskich, wystawianie w tym celu zaświadczeń oraz prowadzenie rejestru wniosków o nadanie odznak ze stwierdzeniem ich przyznania. Ponadto zespoły powinny inspirować organizację imprez kolekcjonerskich i pomagać w ich realizacji.
- 5.3 Kolekcjoner ubiegający się o nadanie mu odznak kolekcjonerskich powinien wypełnić wniosek na specjalnym blankiecie, który po potwierdzeniu przez zespół weryfikacyjny, powinien być skierowany do Zespołu ds. Kolekcjonerskich Komisji Krajoznawczej ZG PTTK wraz z wymaganymi załącznikami. Zespół ten przyznaje odznakę i prowadzi ich rejestry.
- 5.4 Zasady sędziowania imprez krajoznawczo - kolekcjonerskich PTTK, między innymi przyznawania punktów sędziowskich, stanowią załącznik do niniejszego regulaminu.
- 5.5 Organizatorzy imprez krajoznawczych i kolekcjonerskich mają obowiązek wydawać na życzenie zainteresowanych zbieraczy zaświadczenia o liczbie punktów zdobytych na imprezie i o wykorzystaniu zbioru w działalności szkoleniowej lub popularyzującej kolekcjonerstwo krajoznawcze.
- 5.6 Komisja Krajoznawcza ZG PTTK zleca Zespołowi ds. Kolekcjonerskich realizację wszystkich zadań wynikających z niniejszych regulaminów.
- 5.7 Interpretacja niniejszych regulaminów należy do Zespołu ds. Kolekcjonerskich Komisji Krajoznawczej ZG PTTK.
- 5.8 Regulaminy zostały zaakceptowane przez Prezydium Zarządu Głównego PTTK.
- 5.9 Regulaminy weszły w życie 01.07.1987, a zmodyfikowane według powyższego tekstu 16.03.1996 i następnie 31.04.2004.

Cdn.

Henryk Paciej

DZIEŃ „WAGAROWICZA”

Zaśnieżony pierwszy dzień Wiosny należało jakoś uczcić – inaczej niż zwykle. Dlatego Klub Krajoznawstwa i Ochrony Przyrody zamiast spotkać się, jak zawsze, w siedzibie Oddziału PTTK – urządził wystawę zbiorów krajoznawczych w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Zimnej Wody w Gliwicach. W dodatku przed południem, a nie o 17 godz., jak było w zwyczaju. W ramach tzw. Rajdu Gimnazjalistów swoje zbiory przedstawili:

- *Aleksandra Czechowska-Gąbka* – Widokówki z przedwojennych Pilchowic, Szlaki turystyczne woj. katowickiego, Inwentaryzacja krajoznawcza woj. kat., Świat Gliwickich Legend; Piękna nasza Polska cała; Zbiór widokówek i zdjęć z Gliwic; Album odkryć i wynalazków; Albumy dla kolekcjonerów;
- *Jadwiga Szandar* – Album zdjęć „Śląskie impresje”; Kroniki SKKT-PTTK SP 39;
- *Teresa i Henryk Hadaszowie* – Widokówki z mapkami; Gatunki flory i fauny w systemie informatycznym;
- *Krystyna Forys* – Kroniki KKiOP 1981-2007; „Kapliczki, krzyże i figury na moich szlakach turystycznych”.

Wystawę odwiedziło dziewięćdziesiąt pięć osób, w tym większość to młodzież szkolna, ale była też kurator, dyrektor I LO, prezes Oddziału PTTK Ziemi Gliwickiej, przewodnicy i nauczyciele. Wymienieni złożyli swoje podpisy w naszej klubowej Kronice.

Krystyna Forys



Z DOBRYM SPRZĘTEM NIESTRASZNE ŻYWIÓŁY

Na rynku wydawniczym co i rusz pojawiają się nowe tytuły – także wśród czasopism turystycznych. Niełatwo je odnaleźć w stosach kolorowych do przesyty publikacji, najczęściej trafia się je przypadkowo mimo niekiedy, niestety, zbyt rzadko, znacznej ich wartości merytorycznej. Tak też stało się z tytułem „3 żywioly”, którego pierwszy numer ukazał się w 2006 r. Jest to publikacja oryginalna tak



co do formatu (widać to na ilustracji), przypominającego raczej jakiś katalog czy album, jak i treści. Rzeczywiście – dużo tu reklam, co dzisiaj nie zaskakuje, ale są to reklamy podporządkowane tematycznie proponowanej ofercie turystyki – mianowicie wysoce kwalifikowanej, choć głównie górskiej. Temu też służą porady sprzętowe, a więc okrycia, obuwia itp. Dotyczą one ponadto samej techniki uprawiania takiej turystyki. Prezentowany kwartalnik, bo taką częstotliwość ma ten magazyn o

objętości 40 barwnych stron + okładki, prowadzi też szlachetną i arcyważną akcję „Bądź bezpieczny w górach”. Warto wspomnieć, że włączyły się do niej niemal wszystkie schroniska PTTK. Zachęć więc wypada do rozglądania się za tym czasopismem.

K.R.M.

„NA SZLAKU” OBIEKTEM NAUKOWYM

Jeszcze raz potwierdziło się przysłowie, iż nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Odnosi się to także do przedwcześnie zgasłego magazynu „Na szlaku”, wydawanego niemal dwadzieścia lat przez Oddział Wrocławski PTTK. Przy znikomym zainteresowaniu w środowisku petetekowskim i nie wytrzymując kolorowych turystycznych tabloidów na rynku czasopiśmienniczym wzbudza zainteresowanie środowisk naukowych. Już dwie prace magisterskie na jego temat wykonano na Uniwersytecie Wrocławskim. Latem 2006 r. doszła z kolei praca licencjacka Barbary Ligęzy, wykonana pod kierunkiem prof. dra hab. Andrzeja Matuszyka z krakowskiej AWF. W odróżnieniu od poprzednich najważniejszą jej częścią jest bibliografia adnotowana magazynu za lata 2000-2005; adnotowana, tzn. z krótką informacją o treści publikacji. Ma też ona charakter selektywnej, pomijającej drobiazgi i niewielkie notatki. Mimo dość licznych literówek praca, zatytułowana „Magazyn turystyczny ‘Na szlaku’ jako źródło do badań nad najnowszymi dziejami turystyki w Polsce”, posiada znakomity walor jako klucz w poszukiwaniu cennych, bardzo często niestarzejących się informacji z zakresu turystyki i krajoznawstwa. Wskazują na to wprost tytuły poszczególnych części bibliografii:

1. Relacje z podróży i wycieczek
2. Walory i atrakcje turystyczne
3. Propozycje tras turystycznych
4. Miejscowości turystyczne i uzdrowiskowe
5. Infrastruktura turystyczna
6. Polityka turystyczna. Zagospodarowanie turystyczne. Rynek turystyczny
7. PTTK i inne organizacje turystyczne
8. Imprezy turystyczne
9. Turystyka „specjalistyczna”
10. Materiały biograficzne
11. Ochrona środowiska
12. Bezpieczeństwo. Wypadki. Ratownictwo
13. Piśmiennictwo turystyczne i krajoznawcze
14. Porady turystyczne
15. Rubryka „Na kolekcjonerskim szlaku”.

Choć autorka ujęła tylko ostatnie sześć lat, to z zestawienia wyłania się bogactwo problematyki, które nadaje się do ciągłego wykorzystywania. Należy się duża wdzięczność Promotorowi za zainspirowanie takiego tematu. Może też znajdzie się ktoś, kto uzupełni bibliografię od początku magazynu? Byłaby to wielka pomoc dla wielu osób.

Krzysztof R. Mazurski



LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

MAJSTRUJĄ PRZY ORLEJ PERCI

Znowu odżyła dyskusja o przyszłości Orlej Perci. Trochę z powodu 100-lecia szlaku, trochę z powodu braku zdecydowania ze strony TPN i TOPR. Sytuację wykorzystuje tzw. lobby przewodnickie, choć może jest to określenie na wyrost. W 2 poł. lat 90. można było przebudować szlak przy okazji remontu tzw. ubezpieczeń, co postulował m. in. Andrzej Wala, ale zignorowano jego opinie i inne głosy.

Dwa lata temu zaistniała szansa przebudowy Orlej na szlak typu *via ferrata*, za co ochoczo zabrał się TOPR, ale zdaje się niewiele z tego wyszło. Dzisiaj owo wspomniane lobby sugeruje zlikwidowanie wszelkich sztucznych ułatwień i ubezpieczeń i dopuszczanie turystów wyłącznie z przewodnikiem za odpowiednio wysoką opłatą. Kłania się model turystyki wysokogórskiej w wydaniu słowackim, co w praktyce oznacza likwidację ruchu turystycznego między Świnicą a Krzyżnem. Pozostaną pewnie dwa szlaki łączące Dolinę Gąsienicową i Pięciu Stawów – przez Zawrat i przez Krzyżne. Czy tak ma wyglądać przyszłość tatrzańskiej turystyki? Niejasne jest stanowisko TOPR, czego wyrazem jest wypowiedź w Gazecie Wyborczej z 17. kwietnia br. Wypowiedź naczelnika Jana Krzysztofa brzmi: **„Nie można dłużej traktować tej drogi jak zwykłego szlaku turystycznego, bo w ten sposób początkujących turystów narażamy na niebezpieczeństwo. Lepiej zdjąć łańcuchy. Wtedy wybierałyby się tam tylko osoby z doświadczeniem taternickim, mające odpowiedni sprzęt wspinaczkowy. Takie rozwiązania stosuje się wysoko w Alpach”**. To, że nie można traktować Orlej jak zwykły szlak, jest jasne i należy się zgodzić z takim poglądem naczelnika. Wątpliwości budzi druga część wypowiedzi. Kogo ma na myśli naczelnik mówiąc o osobach z doświadczeniem taternickim? Co to znaczy zdjąć łańcuchy, o jakim sprzęcie wspinaczkowym mowa w wypowiedzi? O jakich rozwiązaniach alpejskich mowa? **Jeśli naczelnik TOPR ma na myśli zastąpienie dzisiejszych sztucznych ułatwień (boć przecie nie ubezpieczeń) ubezpieczeniami typu *via ferrata*, to chwala mu, bo to jedyne sensowne rozwiązanie**. Jeśli myśli o zdjęciu żelastwa i zastąpieniu przewodnikiem albo uprawnieniami z klubu wysokogórskiego, to jestem stanowczo przeciw!!! Co mają zrobić setki turystów, którzy przeszli w Dolomitach niejedną *via ferratę*? Teraz nie będą mogli pójść na Orlą, bo nie mają odpowiednich papierów albo nie stać ich na przewodnika? Zresztą, co to z przyjemność wlec się „na krótkiej smyczy” za plecami przewodnika. Czy wspomniany przez naczelnika sprzęt wspinaczkowy to zestaw do autoasekuracji? Jeśli tak, to niech będzie, choć tak naprawdę tego typu sprzęt to standardowe wyposażenie turysty wysokogórskiego w Alpach. I w tym kierunku powinna iść dyskusja, a najlepiej konkretne prace na Orlej Perci. Pozostaje mieć nadzieję się, że cytowana wypowiedź z „Wyborczej” została nieco uproszczona w toku prac redakcyjnych i nie oddaje prawdziwego sensu tego, co miał na myśli naczelnik TOPR.

Środowisko turystów wysokogórskich zbiera podpisy pod apelem do TPN o przekształcenie Orlej w nowoczesny, bezpieczny szlak wysokogórski typu *via ferrata*. Można podpisać się pod tym apelem na stronie www.orldaperc.info.pl Gorąco zachęcam do aktywnego poparcia tego apelu dla dobra wszystkich turystów i Tatr. Zaś do TOPRu apeluję o jasne i sensowne stanowisko w tej sprawie.

Juliusz Wysłouch

PT CZŁONKOWIE I SYMPATYCY PTTK

Zwracam się do wszystkich Koleżanek i Kolegów w naszym Towarzystwie z niezwykłym apelem.

Rok 2007 to Rok Szlaków Turystycznych PTTK. Tam, gdzie tylko jest to możliwe, zaprosimy osoby niepełnosprawne do udziału w przygotowywanych przez nas imprezach krajoznawczych i turystyki kwalifikowanej. To znakomicie skraca drogę do osiągnięcia normalności i naturalności w każdej życiowej sytuacji Takich Samych!

Każdy z naszych Oddziałów świetnie popularyzuje walory krajoznawcze swego terenu, organizuje szereg przedsięwzięć turystycznych. Zechciejmy sami – bądź we współdziałaniu z innymi organizacjami pozarządowymi – stworzyć możliwości, poprawić dostępność szlaków turystycznych, które pozwolą na uprawianie różnych form turystyki kwalifikowanej i krajoznawstwa przez osoby niepełnosprawne!

Pamiętajmy, że każda starannie przygotowana oferta musi być poprzedzona wyczerpującą informacją. Przyda się też współdziałanie turystów-wolontariuszy czy asystentów osoby z niepełnosprawnością. Warto zaprzyjaźnić się z przedstawicielami mass-mediów, bo o krzyk medialny tu chodzi! Na PTTK-owskich turystycznych szlakach możemy być o wiele bogatsi o niepowtarzalne kontakty z tymi, którzy są mniej samodzielni i potrzebują odrobiny pomocy. W największym zakresie do udziału w aktywnej turystyce zaprosimy młodzież, bowiem zdobywana przez nią wiedza i osobisty udział w imprezach stanowi podstawowy przyszłego wzrostu obecności osób niepełnosprawnych w Polsce i w Europie.

Wieloletnie działania PTTK już wpłynęły na istotne poszerzenie i atrakcyjność imprez z udziałem i na rzecz osób niepełnosprawnych, lecz jest jeszcze dużo do zrobienia.

Serdecznie proszę o sygnalizowanie na adres Rady ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych Zarządu Głównego PTTK każdej Waszej imprezy! Ze swojej strony udzielimy daleko idącej pomocy. Dzięki takim informacjom chcemy zbudować Kalendarz Imprez Turystycznych dla Osób Niepełnosprawnych, z którego korzystać będą niepełnosprawni turyści z kraju i zagranicy.

Czekamy na zgłoszenia!

**Rada ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych
Zarządu Głównego PTTK
ul. Senatorska 11
00-075 Warszawa
www.pttk.pl
e-mail: poczta@pttk.pl**

**Maria Maranda
Przewodnicząca
Rady ds. Turystyki Osób Niepełnosprawnych
ZG PTTK**

ODŚWIEŻANIE ZABYTKU



www.wroclaw.pl

Trwa remont zabytkowej elewacji budynku Oddziału Wrocławskiego PTTK – Rynek-Ratusz 11/12. Jest on dofinansowywany przez Gminę Wrocław.

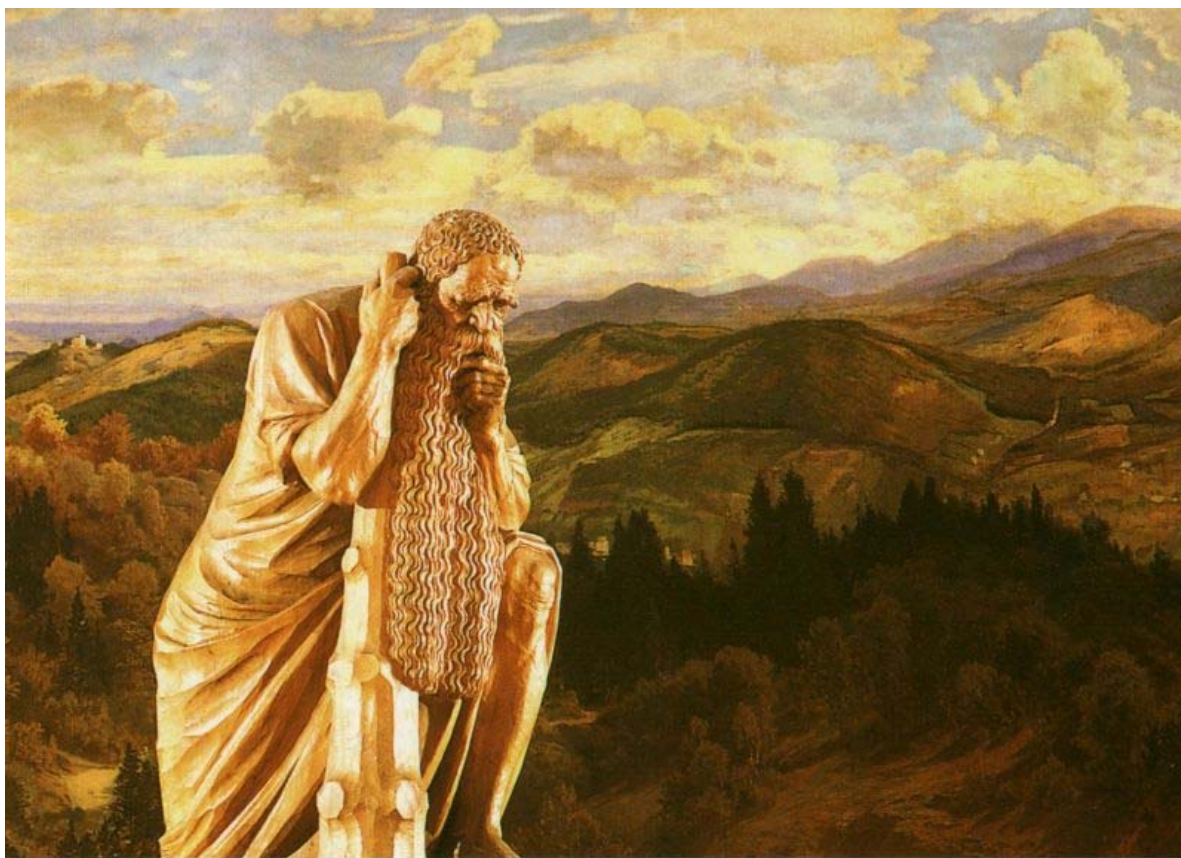


Elewacja frontowa Rynek-Ratusz 11/12



Widok od ul. Przejście Garncarskie.

Fot A. Rumiński



Ach!!! Kiedyż będzie czynna winda, bym mógł wjechać na górę, do Klubu O/Wr. PTTK???

„Na Szlaku” - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy. Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK, odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski** mazurski@wr.onet.pl

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński** jarumin@wp.pl

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński** wojrادل@wp.pl, **Paweł Rumiński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński.**

Stale współpracują: **Henryk Paciej** henrykpaciej@orso.pttk.pl

Juliusz Wyslouch julo.tela@pro.onet.pl

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt na powyższe adresy poczty elektronicznej. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.